ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

ROK XI SIERPIEŃ 1934 R. NR. 8

HUMOR

PODSŁUCHANE.

Icek i Moryc spotykają się w Warszawie na Nalewkach.

Icek: Moryc, jak twoja grypa?

Moryc: Ja ciebie dziękuję, doktor zapisał kozie mleko, ja piję i to mnie pomagało.

Icek: Skąd ty brałeś kozę?

Moryc: Kupowałem.

Icek: Gdzie ty ją trzymasz?

Moryc: W dzień to ona sobie chodzi po dżedżyniec, skubnie dżiwko, coś kolwieczek ze śmietnika i żyje.

Icek: A w nocy.

Moryc: W nocy ona spi pod moje łóżko.

Icek: Bój sze Boga, taki smród?

Moryc: Nu, co jest? niech ona sobie przyzwyczaja.

NIEULECZALNA CHOROBA.

Panowie Iksiński i Ypsyloński spotykają się w kawiarni:

— Coś pan taki smutny, panie I.?

— Matrwi mnie żona.

— Co jej jest?

— Cierpi na przemianę materji.

— To ją trzeba leczyć.

— Kiedy to nieuleczalne. Ona cierpi na przemianę materji na suknie. Co miesiąc kupuje nową!

PODSTĘP.

Pan Kropka spotyka pana Przecinka:

— Coś pan taki smutny, panie Pe?

— Wcale nie jestem smutny.

— Ale wyglądasz pan, jak półtora nieszczęścia!

— To umyślnie. Bo moja żona wybiera się na letnisko, więc, jakby zobaczyła, że ja się nie martwię, że ona mnie chce samego zostawić w Warszawie, to by wcale nie pojechała.

MARNE ROZRYWKI.

Młoda małżonka pana dyrektora nudzi się. Jest niezadowolona z życia. Grymasi...

— Moja droga! — perswaduje jej mąż — Chyba nie brak ci rozrywek. W tym tygodniu byłaś dwa razy w teatrze, trzy razy na dancingu, dwa razy na wyścigach, dwa razy na wizytach i dwa razy w kinie!

— Tak, ale z tobą!

SPOSÓB NA KRYZYS.

— Powiedz mi, — przyjacielu, z czego ty teraz żyjesz?

— Z czego? Zaraz ci opowiem. Wiesz, że kieliszek wódki w pierwszorzędnej knajpce kosztuje złotówkę?

— Wiem.

— A w trzeciorzędnej czterdzieści groszy?

— Wiem.

— No to jest różnica sześćdziesiąt groszy. Z tej różnicy ja właśnie teraz żyję!

POWRÓT DO MŁODOŚCI

Edzio ożenił się. W miesiąc po ślubie spotyka znajomego, który go pyta:

— Jakże się czujesz w małżeńskim stanie?

— Doskonale! Wprost jestem odmłodzony!

— Jakto?

— Tak, znowu muszę palić papierosy pokryjomu...

OPIEKUN.

Panna Mania wraca z narzeczonym z podmiejskiej wycieczki. Idący przez odludną okolicę. Panna Mania boi się.

— Takie pustkowie... Może nas kto napaść...

— Nie bój się, kochanie — uspokaja ją narzeczony. — Ja mam dwie nagrody z biegów pieszych, więc szybko umiem uciekać!

REFERENCJA.

— Panie dyrektorze — zapytuje ktoś dyrektora Kontowicza. — Czy ten pański były urzędnik Kokosiński, to dobry pracownik?

— Phi... taki dobry, jak rower!

— Co to znaczy?

— To znaczy, że żeby się ruszał, to trzeba na niego wsiąść, a potem cały czas kierować!

ZASTOSOWANIE MASKI GAZOWEJ.

Ojciec przychodzi do domu i widzi, jak jego starszy synek zakłada młodszemu maskę gazową.

— Co to jest? — pyta. — Bawicie się w atak gazowy?

— Nie, ale ja muszę wyjść, a tu są na stole nasze wspólne czereśnie.

WSPANIAŁOMYŚLNY.

Pan Euzebjusz zrobił, coś, o co się jego żona bardzo gniewa. Koniec końców uzyskał przebaczenie.

Niestety, przy pierwszej okazji żona zaczyna mu znowu wiercić dziurę w brzuchu!

Moja droga! — mówi zniecierpliwiony pan Euzebjusz. — Myślałem żeś mi już wybaczyła i zapomniała o tem!

— Tak! Właśnie dlatego ci przypominam, żebyś wiedział, jaka ja jestem wspaniałomyślna, że o tem zapomniałam!

WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej Zł. gr.	Ulgowej (dla Leśników) Zł. gr.
Kwartalnie	4. —	3.—
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14. —	10.50
Zagranicą kwartalnie	6 50	5.50

Cena numeru pojedyńczego **1 zł. 40 gr.**

KONTO CZEKOWE

P. K. O. Nr. 5.755.

Adres: Warszawa, Żórawia Nr 13

Telefon: 9-44-41

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13. TELEFON 9-44-41.

Rok XI | Warszawa, Sierpień 1934 r. | Nr. 8



Ulice Szczucina tonęły w wodzie Fot. W. Pikiel.

NA MARGINESIE POWODZI

Ostatnie „Nowiny" w Radjo poświęciłem aktualnej sprawie powodzi, która przed kilku tygodniami nawiedziła województwo krakowskie, a w następstwie i inne województwa położone wzdłuż Wisły. Sprawę tę poruszyłem zresztą, odpowiadając na kilka nadesłanych do „Nowin leśnych" listów. Czy niema możności zapewnienia górom polskim trwałej szaty leśnej, zapobieżenia wycinaniu lasów na olbrzymich obszarach w sposób, powodujący potem sprzyjające warunki do powstawania klęsk powodzi? Czy nie należy niszczycieli tych lasów karać, jako sprawców powodzi, zniszczenia i tylu ofiar? Czy możliwe było wyniszczenie lasów przy obowiązującej ustawie leśnej i czy rzeczywiście mogło to mieć wpływ na powodzie? Oto pytania, na które autorzy listów chcieli usłyszeć odpowiedź. Ponieważ redakcja Ech Leśnych również otrzymała w tej kwestji szereg podobnych zapytań od swych czytelników, przeto na czasie będzie powtórzenie na tem miejscu udzielonych w „Nowinach" wyjaśnień.

Prasa — zwłaszcza krakowska — poświęciła szereg artykułów przyczynom powstania powodzi. Już same tytuły niektórych artykułów świadczą, jak wielkie znaczenie przypisuje się w tej sprawie lasom, a więc: „Szanujmy lasy", „Regulować rzeki, ochraniać lasy", „Planowa gospodarka leśna oraz rozbudowa sieci dróg — nakazem chwili" i t. p.

Wszystkie artykuły podnoszą z całkowitą słusznością, że lasy odgrywają pierwszorzędną rolę w gospodarce wodnej przyrody, że są one regulatorem rozdziału opadów atmosferycznych, że las można porównać do olbrzymiej gąbki, tkóra wchłania wielkie ilości wody, zatrzymując je w sobie i następnie powoli oddaje rzekom i potokom. Część tej wody powoli wyparowuje. Nie ulega wątpliwości, że korony drzew zatrzymują na sobie wielkie ilości wody, dochodzące — jak chcą niektórzy do 70%, względnie do 30%, jak mówią inni — opadów atmosferycznych. Co najważniejsze, przy nagłych opadach woda nie spływa odrazu do rzek, lecz rozbija się na przeróżnych przeszkodach, jak pnie i korzenie drzew i krzewów, runo leśne w postaci traw, ziół, a szczególnie mchów. Wszystkie te przeszkody powodują, że las osłabia szybkość i siłę odpływu wód. Natomiast na zboczach nagich, pozbawionych lasu, woda spływa gwałtownie, a nie natrafiając na przeszkody, nabiera coraz więcej szybkości i siły. Olbrzymie masy wody ruszają wdół, niszcząc wszystko po drodze, zabierając z sobą i tak szczupłą warstwę gleby urodzajnej i kamienie i zamulają niemi koryta potoków i rzek, zwiększając niebezpieczeństwo powodzi.

Całkowicie godzę się na powyższe wywody z jednem zastrzeżeniem. Porównując las z gąbką, pamiętać musimy, że to nasiąkanie gąbki wodą ma swój kres, że gąbka pobiera tylko pewną ilość wody i ani kropli więcej. Tak było i z ostatnią powodzią. Niebywałe ulewy, połączone z obrywaniem się chmur, spowodowały, że wielka gąbka — las nie mógł zatrzymać na sobie i w sobie wód, które runęły w doliny rzek. Stąd wniosek, że dążąc do utrzymania w górach jak największych powierzchni leśnych — i to w jaknajlepszym stanie — równocześnie myśleć musimy o regulacji rzek i zabezpieczeniu ich brzegów, aby w razie powodzi wody nie wypływały poza wyznaczone im koryta i doliny.

Dlatego za najaktualniejsze uważam hasło, rzucone przez b. premiera prof. Juljana Nowaka: „Regulować rzeki — ochraniać lasy!"

Przechodzę z kolei do postawionego mi pytania, jak to możliwe było wyniszczenie lasów przy obowiązującej ustawie leśnej? Dotychczas była mowa o potrzebie ochrony lasów. Czytamy jednak w jednym z artykułów, że lasy górskie nikną z przerażającą szybkością.

Zajrzałem do naszej ustawy o ochronie lasów i stwierdziłem, że lasy górskie mają należytą ochronę prawną. Ustawa ta przewiduje bowiem, że lasy i zarośla, które zabezpieczają grunty przed zmywaniem i wyjałowieniem gleby, powstrzymują usuwanie się ziemi lub kamieni, przeszkadzają tworzeniu się dzikich potoków, obrywaniu się skał i spadkowi lawin; dalej takie, które chronią brzegi wód przed obrywaniem się, a źródła przed zasypywaniem — mogą być uznane za ochronne. Co to znaczy? Że lasy takie nie mogą być karczowane i ziemia poleśna poddawana innej kulturze; że w lasach takich władze nadzorcze mogą wprowadzić ograniczenia w zagospodarowaniu, skrócić okres zalesienia. Wszelkie nadużycia w lasach ochronnych karane są podwójnie w porównaniu z lasami nieochronnemi. Co więcej, polska ustawa w ochronie lasów utrzymała w mocy przepisy dawnych ustaw austrjackich i węgierskiej o lasach górskich.

A teraz zobaczmy, jak wygląda rzeczywistość. Mówić będę wyłącznie o woj. krakowskiem, jako źródle tegorocznej powodzi.

Oto lesistość tego województwa wynosi 22%, t. zn. o 1% więcej od przeciętnej dla całej Polski. Wszystkie jednak powiaty górskie i podgórskie posiadają lesistość wyższą od przeciętnej, gdyż od 24% w pow. grybowskim do 48% w pow. żywieckim. Zajrzałem do najnowszej statystyki lasów prywatnych (o państwowych nie mówię, gdyż nie obejmują one nawet 10% powierzchni leśnej województwa). I oto wyczytałem, że od roku 1919 do 1933 włącznie zmieniono na inny rodzaj użytkowania, a więc przepadło dla kultury leśnej, zaledwie 2072 ha na 387000 ha lasów w województwie. Gdyby nawet przypuścić, że pewna część wyniszczonych lasów została pominięta, to w żadnym razie liczba ta nie będzie wielka. Podszedłem do zagadnienia z innej strony, sprawdziłem, czy może lasy istnieją, ale tylko na papierze. Odpowiedź znalazłem taką: powierzchnia wyrąbana, a nie zalesiona wynosi 7000 ha, w tem część wyrębów świeżych; zaległości w zalesieniach z poprzednich lat istnieją, lecz wynoszą one niespełna 1% powierzchni leśnej, gdyż tylko 3127 ha. Ale blisko trzecia część tych zaległości przypada na powiat nowotarski, obejmujący klejnot gór polskich — Tatry. W tym powiecie wszelkie braki rzucają się w oczy i stąd alarm, idący na całą Polskę: lasy giną! A przyczyną tych — zresztą niewielkich braków i niewątpliwej dążności do nad-





Nawet piękno potrafi być złym i okrutnym żywiołem Fot. J. Płoński.

miernego wyrębu lasów jest przedewszystkiem kryzys, a w drugim rzędzie — nastawianie opinji społecznej. — Przez kogo? — przez prasę.

Czy dobrze jest, gdy jedno z pism z zapałem godnym lepszej sprawy od dłuższego czasu urabia opinję, że przyczyną kryzysu i biedy w Polsce są lasy; że zapanowałby dobrobyt, raj na ziemi, gdyby wycięto lasy, a uzyskane za nie pieniądze włożono w inne gałęzie gospodarstwa? Odpowiedź wymowną na te wywody dała ostatnia powódź.

I czy dobrze jest, gdy inno pismo odpowiedzialnością za „niszczycielską gospodarkę leśną", a tem samem za jej rzekome skutki — powódź, stara się obciążyć tak zasłużoną dla naszych lasów — Państwową Radę Ochrony Przyrody.

Takiem ujmowaniem sprawy lasom nie dopomożemy!

Jan Kloska

„POZNAJMY SIĘ"

Pragnąc w dalszym ciągu podtrzymać łańcuch artykułów pod tytułem: „Poznajmy się", zapoczątkowany pożytecznie przez kol. kol. B. Sujkowskiego (z Pomorza) i B. Zarzyckiego (z Kieleckiego), postawiłem sobie za zadanie w niniejszym artykule napisać o pracy leśników i jej rezultatach w roku gospodarczym 1932 — 33 w Nadleśnictwie Karpiłówka, Dyrekcji L. P. w Łucku, położonem na wschodnich krańcach Wołynia, w bezpośredniem sąsiedztwie Republiki Sowieckiej.

Lasy Nadleśnictwa Karpiłówka, położone we wschodniej części powiatu Sarneńskiego, o łącznej powierzchni 19,570 ha, podzielone są administracyjnie na 4 leśnictwa, po blizko 7000 ha przeciętnej powierzchni każde i 24 obchodów o przeciętnym obszarze 840 ha. Lasy Nadleśnictwa graniczą na długości 21 klm. z Republiką Sowiecką, na 30 klm. z lasami prywatnemi i około 35 klm. z gruntami włościańskiemi. Odległość środka kompleksu leśnego od stacji kolejowej normalnotorowej w Rokitnie Wołyńskiem 25 klm. i od miasta powiatowego Sarny 60 klm. Nadleśnictwo posiada własną bocznicę wąskotorową długości 8,5 klm. łączącą kompleks leśny z linją normalnotorową za pośrednictwem kolejki wąskotorowej P. K. P. Moczulanka — Rokitno Woł.

Na terenie trzech leśnictw panującym gatunkiem jest sosna, występująca tak w drzewostanach czystych jak i z domieszką dęba, brzozy i olszy, przechodząc miejscami w drzewostany mieszane sosnowo - dębowe. W czwartem leśnictwie Borowskiem przeważają natomiast mieszane drzewostany liściaste o składzie: dąb, jesion, olsza, brzoza, grab, osika. Bardzo charakterystyczne są tu mieszane drzewostany olszowo-jesionowe, bądźto z przewagą jesionu bądź z przewagą olszy, ze znaczną domieszką dęba i graba. Zamożność tych drzewostanów przy zadrzewieniu 0.8 dochodzi do 450 m^3 na 1 ha, przeciętna wysokość dla jesionu 30 m., olchy 35 m., dęba 27 m., graba 22 m. W drzewostanach tych jesiony, dęby i olchy odznaczają się bardzo wysokim wzrostem, pełną i prostą formą pnia, oraz bardzo wysoką wartością techniczną, na skutek czego np. jesion karpiłowiecki na rynku zagranicznym jest specjalnie wyróżniany i poszukiwany.

W miarę obniżania się poziomu wody zaskórnej mieszane drzewostany liściaste, jesionowo - olchowe, przechodzą w drzewostany jesionowo - dębowe i dębowe pomieszane z grabem, tworzącym przeważnie dolne piętro drzewne, oraz na miejscach wyższych w drzewostany dębowo-sosnowe. We wszystkich tych drzewostanach występują również pojedyńczo lub kępami osobniki brzozy, brzostu, klonu i osiki. W miejscach podmokłych i zabagnionych występują drzewostany typu moczarowego czysto olszowe lub pomieszane z brzozą.

Większość niestety tych najcenniejszych drzewostanów olszowo-jesionowych i jesionowo - dębowych musiała ulec wyrębowi dla celów likwidacji serwitutów i komasacji.

W drzewostanach sosnowych i sosnowo - dębowych występuje w charakterze zwartego podszytu bardzo cenny zabytek florystyczny z epoki trzeciorzędu — krzewiasta azalja pontyjska, dochodząca tu do 2 m. wysokości, której ojczyzną jest Kaukaz i Azja Mniejsza. W celu zachowania tej reliktowej rośliny założony został w leśnictwie Karpiłówka rezerwat azaljowy, zamknięty i odgrodzony od reszty lasu, obejmując najpiękniejsze i najbogatsze w Polsce zwarte skupienie tej prześlicznie kwitnącej w końcu maja i w czerwcu rośliny o ładnych i dużych żółto - pomarańczowych kwiatach, odznaczających się bardzo silnym i odurzającym zapachem.

Serwituty pastwiskowe, ciążące

mianowicie kosztem i staraniem członków urządzono boisko P. W. L. na terenie Nadleśnictwa Pajęczno, wybudowano strzelnicę do strzelania z broni małokalibrowej, urządzono bieżnię 100 metr. oraz wybudowano skocznię do skoków wzwyż i wdal i inne przyrządy gimnastyczne. Dzięki przychylności p. Komendanta P. W. na powiat Radomszczański przydzielono Kołu karabin małokalibrowy jak również umożliwiono kupno amunicji po dostępnych cenach.

Obecnie członkowie P. W. L. pod kierownictwem Kierownika P. W. i W. F. odbywają raz na tydzień ćwiczenia strzeleckie i gimnastyczne, zaprawiając się jednocześnie do konkursu na państwową odznakę sportową i odznakę strzelecką.

Podkreślić jeszcze należy, że miejscowe organizacje wojskowe i społeczne oraz okoliczna młodzież wiejska w wysokim stopniu interesują się rozwojem i czynnościami koła i biorą liczny udział w ćwiczeniach P. W. L.

O. Z.



Uczestnicy kursu przeciwosutkowego przed akcją opylania w nadleśnictwie Gródek

jeszcze na Nadleśnictwie Karpiłówka, nie pozwalają narazie na zaprowadzenie racjonalnej gospodarki łowieckiej, to też stan zwierzyny jest naogół bardzo słaby. Zajęcy jest znikoma ilość, sarn zaledwie kilkanaście stad, natomiast w dzikich partjach, wśród bagien, panuje ptak królewski — głuszec, pilnie ochraniany przed kłusownikami przez straż leśną, najliczniej zaś występuje cietrzew, od którego bełkotu w czasie wiosennych tokowisk rozbrzmiewa cały las.

Nadleśnictwo przechodzi obecnie stadjum prac związanych z urządzaniem lasu, likwidacją serwitutów i scalaniem. Z tego też głównie powodu od kilku lat cała praca Nadleśnictwa jest nastawioną niemal wyłącznie na eksploatację, przeprowadzaną całkowicie we własnym zarządzie. Do tej intensywnej eksploatacji nadleśnictwo zmuszone zostało koniecznością całkowitego usunięcia drzewostanów z terenów przeznaczonych na ekwiwalent zaserwitutowy i komasację w terminie do 1935 r., z czego w ostatnich latach wycięto i przekazano już Urzędowi Ziemskiemu przeszło 4000 ha ziemi poleśnej, a obecnie w dalszym ciągu eksploatuje się 1300 ha

dok. nast.

Inż. Władysław Nowak

Z ŻYCIA P. W. L.

Koło Przysposobienia Wojskowego Leśników przy państwowem Nadleśnictwie Pajęczno własnem staraniem członków Koła z przewodniczącym p. inż. Stefanem Łasiewickim i kierownikiem P. W. i W. F. p. K. Steczkowskim na czele, w stosunkowo krótkim czasie swego istnienia, notuje już znaczne postępy w dziedzinie organizacji P. W. i W. F.,



Ś. p. Stanisław Leszczyński

Ś. P. STANISŁAW LESZCZYŃSKI

Personel Nadleśnictwa Radoszyce pożegnał na miejscu wiecznego spoczynku kolegę - leśniczego ś. p. Stanisława Leszczyńskiego.

Ś. p. Stanisław Leszczyński urodził się w roku 1877 w Radziejowicach, z. Warszawskiej. Do gimnazjum uczęszczał w Warszawie, leśnictwo studjował w Puławach. Po ukończeniu szkoły, pracę zawodową rozpoczął w dobrach ks. Adama Czartoryskiego w Ojcowie, gdzie pracował przez lat 15. Ze stanowiska zarządzającego lasami w czasie wybuchu wojny europejskiej, powołany został jako oficer armji rosyjskiej. W roku 1918, po odzyskaniu niepodległości Polskiej, wrócił do kraju i ponownie rozpoczął służbę dla dobra lasów ojczystych, gdzie jako leśniczy leśnictwa Szustaki, Nadleśnictwa Radoszyce, Dyr. Lasów Państw. Radom—pracował do końca życia.

Leśnik z powołania, pracę dla dobra lasów miłujący nadewszystko, z rozrzewnieniem spoglądał na powierzony jego pieczy las, który uważał za swą chlubę i bronił go przed niszczycielską dłonią



Strzelanie z broni małokalibrowej do tarczy na 50 m. odległości. Na fotografji obecni członkowie Koła PWL, Pajęczno z przewodniczącym p. Inż. Łasiewskim na czele.

złych ludzi, często narażając swe życie. Cieszył się też ogólnem uznaniem i przyjaźnią, jak również sympatją przyjaciół.

Śpij kolego! Niech umiłowane lasy wokół szumią Ci do snu wiecznego.

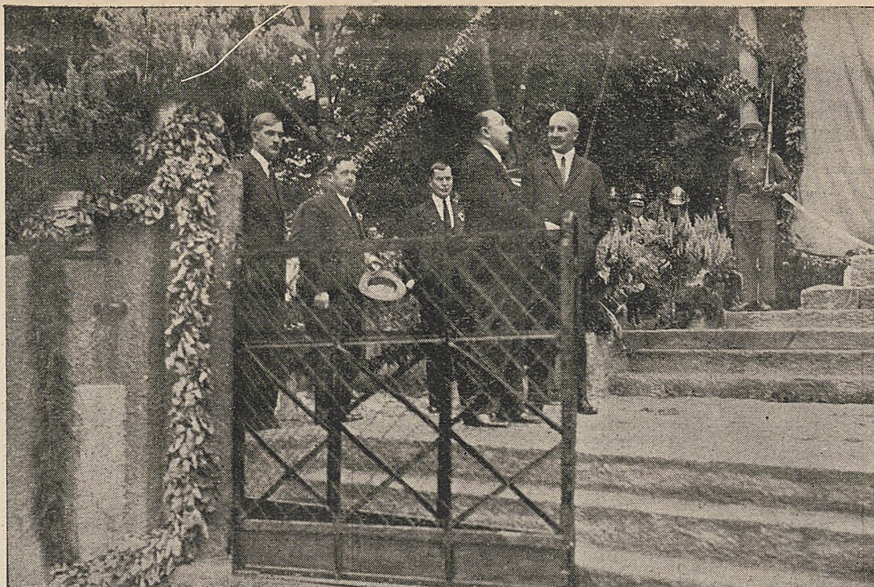
Cześć Twej pamięci!

KURS PRZECIWOSUTKOWY W PAŃSTWOWYM N-CTWIE GRÓDEK

W lipcu b. r. w Nadleśnictwie Gródek Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży odbył się, staraniem miejscowej administracji leśnej jednodniowy kurs zwalczania osutki (Lophodermium pinastri). W kursie wzięli udział gajowi i leśniczowie oraz delegowani leśniczowie z Nadleśnictw sąsiednich.

Po dokładnem teoretycznem zaznajomieniu się uczestników z biologją grzyba i jego zwalczaniem odbył się szczegółowy pokaz praktyczny wraz z próbnem opryskiwaniem dwu — trzy letnich upraw sosnowych, przygotowaną przez uczestników kursu cieczą bordoską, po uprzedniem opieleniu ich z chwastów.

Kurs zakończono wspólną fotografją.



Prezes Komitetu Budowy — Dyr. Lasów Państw. w Białowieży p. Stefan Modzelewski (z prawej) i Starosta powiatowy Bielsk Podlaski p. Żelisław Jarnuszkiewicz (z lewej).



II oddział P. W. L. Białowieża — Hajnówka w marszu w czasie defilady.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA MARSZ. PIŁSUDSKIEGO W BIAŁOWIEŻY

Wdniu 3 czerwca 1934 r. odbyła się w Białowieży podniosła uroczystość odsłonięcia Pomnika Pierwszego Marszałka Polski *Józefa Piłsudskiego.*

Inicjatorem budowy był Oddział Związku Rezerwistów w Bielsku Podlaskim. Wyłoniony z miejscowego społeczeństwa Komitet z Dyrektorem Lasów Państwowych w Białowieży p. Stefanem Modzelewskim na czele zajął się gromadzeniem funduszów na budowę pomnika, który powstał z ofiar społeczeństwa powiatu Bielsk - Podlaski oraz ofiar pracowników Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży.

Energiczna działalność Komitetu, a zwłaszcza prezesa p. Stefana Modzelewskiego została uwieńczona pomyślnym skutkiem i w dniu 3 czerwca r. b. odbyła się uroczystość odsłonięcia Pomnika.

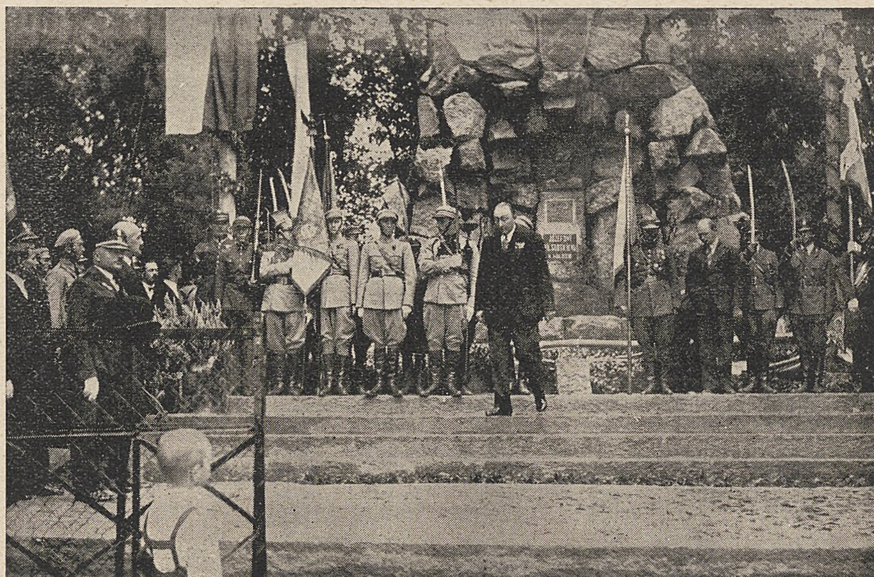
W imieniu Komitetu przemawiał Inspektor L. P. p. Remigjusz Ejchler, podkreślając doniosłe znaczenie uroczystości i jej symboliczny charakter.

Aktu odsłonięcia pomnika dokonał w imieniu władz państwowych Starosta Powiatowy Bielsk - Podlaski p. Januszkiewicz w obecności Dyrektora L. P. p. Modzelewskiego i Komitetu Budowy Pomnika, poczem wygłosił krótkie przemówienie o osobie Marszałka.

Na uroczystość odsłonięcia pomnika przybyło przeszło 6000 osób z miejscowego społeczeństwa, Hajnówki, z lasów Puszczy Białowieskiej itp. oraz wszystkie organizacje społeczne Białowieży i Hajnówki.

W liczbie zgórą 1000 osób stawiły się również umundurowane Oddziały P. W. Leśników, Zw. Rezerwistów, Zw. Strzeleckiego, Związku Obrońców Kresów wschodnich, Przysposobienia Wojskowego Kolejowego, Przysposobienia Wojskowego Kobiet, Sokoła, Harcerstwa, Legjonu Młodych, Straży Pożarnych, Rodziny Leśnika, Związku Leśników i t. p.

Po odsłonięciu pomnika odbyła się defilada oddziałów umundurowanych i stowarzyszeń społecznych.



Starosta powiatowy Bielsk-Podlaski p. Żelisław Jarnuszkiewicz dokonał aktu odsłonięcia pomnika.





Oryginalne okazy lip (z lewej) i grabów (z prawej) w nadl.

LEŚNICY A OCHRONA PRZYRODY

Z końcem października ub. r. otrzymałem od przewodniczącego Warszawskiego Komitetu Państwowej Rady Ochrony Przyrody prof. D-ra Hryniewieckiego wezwanie udania się do Gidel (pow. Radomsko) celem zbadania stanu starego dębu, któremu grozi usunięcie ze względów bezpieczeństwa publicznego i zaopinjowania, czy wspomnianego drzewa nie dałoby się jeszcze ochronić. W treści pisma prof. Hryniewieckiego znalazłem ustęp: „Dla informacji dodaję, że w r. 1930 komendant posterunku P. P. w Gidlach p. J. Zaremba podał notatkę o wspomnianym dębie „w Czasopiśmie Przyrodniczem". W Gidlach, na wstępie dowiedziawszy się, iż wymieniony komendant posterunku Zaremba już nie żyje, odszukałem drzewo o które chodziło i przyszedłem do przekonania, że dąb ten, jakkolwiek już całkowicie i to od dawna obumarły, zasługuje na to by się nim troskliwie zająć. Nie jestem odosobniony w zdaniu, że dąb ten pochodzi z zamierzchłych początków naszych dziejów i stanowił przed tysiącleciem prawdopodobnie nawet przedmiot kultu. Za jego „pogańskiem" jeszcze pochodzeniem, kiedyto odgrywał rolę świętego drzewa, przemawia to, iż znajduje się ów dąb tuż przy prastarym, a pięknym, drewnianym kościołku. Wiadomo zaś, że pierwsze kościoły stawiano w bezpośredniej bliskości miejsc lub przedmiotów czczonych przez naszych pogańskich przodków. Przemawiają za tem przypuszczeniem i wierzenia w właściwości cudotwórcze dębu, utrzymujące się u okolicznego ludu. Przy sposobności zwiedziłem dokładnie i ciekawy kościołek, który od dawna przestał już być parafjalnym. Na jednej z jego ścian znalazłem niezbyt starą zapewne tablicę metalową z zatartym napisem, — głównie podpisami zwiedzających — głoszącym, iż kościół pochodzi z czasów Bolesława Chrobrego. Korzystając z uprzejmości miejscowego nauczyciela p. Bartkiewicza, który mi chętnym był przewodnikiem zwiedziłem i klasztor O. O. Dominikanów gdzie w refektarzu napotkałem portret króla Jana Sobieskiego, który tu nocował, zdążając pod Wiedeń. Szkoda, że portretu, prawdopodobnie współczesnego i daru króla w minioną rocznicę nie umieszczono między wystawionemi pamiątkami po Janie III-cim na Wawelu. Obejrzenia godne, dla leśnika zwłaszcza, są też trzy stoły długie, dębowe, bardzo dawne, pod ścianami refektarza umieszczone. Blaty tych stołów, to jednolite bale dębowe, grube i szerokie na 70—80 cm. z jednego pnia wycięte.

Tyle o starym dębie i starych stołach dębowych. — A teraz nieco o ś. p. Zarembie, jego notatce, ochronie zabytków przyrody i — ochronie lasów. Skromny komendant posterunku ani przypuszczał zapewne, że imię jego w oficjalnych pismach po śmierci będzie





Ostrogskiem, zniekształcone przez dziwny kaprys natury Fot. A. Patyra.

wymieniane, a dowiódł swem zwróceniem uwagi na stare, zmurszałe drzewo, że myśl w nim żyła niezmurszała i duch czujący, żywy. Zwrócić chciałbym znów tu uwagę za pośrednictwem niniejszego, wszystkim tym czytelnikom dobrej woli, a leśnikom w szczególności, iż wszyscy oni, nawet ci na najskromniejszych stanowiskach pracujący, pamiętać winni, że właśnie nieraz od ich dobrej woli i chęci zależy uratowanie nietylko jakiegoś pomnika przyrody o historycznem znaczeniu lub tysiącletniej przeszłości. Ochronienie choćby pięknej grupy stuletnich lip będzie już czynem budzącym przeświadczenie, iż spełniło się obowiązek myślącego i czującego człowieka.

Jak łatwo tu coś przeoczyć i mimowoli a niepowrotnie zepsuć coś, co nie do odrobienia już będzie, podam fakt z moje własnej praktyki. Przed laty kilkunastu, a niedługo po objęciu przezemnie obowiązków nadleśniczego w jednym z większych majątków leśnych, zawiadomił mnie podczas „sesji" jeden z leśniczych, że ma w swojem leśnictwie dwa obumierające buki, które trzeba usunąć. Nie namyślając się wiele, przytaknąłem. Przypominam sobie moje przerażenie, gdy w dwa dni później, po ścięciu jednego z buków, dowiedziałem się, iż miał on przeszło 5 m³ masy drzewnej, chociaż nie był wysoki! Natychmiast zabroniłem ścięcia drugiego, jeszcze stojącego i pojechałem go obejrzeć. Niestety, było to to cieńsze, chociaż również imponujących rozmiarów drzewo. Dopiero zima sroga 1929 r. położyła kres jego zielonemu życiu. Łatwo więc i leśnikowi coś przeoczyć, coś zfuszerować w tej dziedzinie, a jak trudno znów uratować jakiś okaz godny zachowania, zwłaszcza gdy nie leży on w zasięgu władzy leśnika. Trudność polega tu na zwracaniu się rychłem do państwowej Rady Ochrony Przyrody przy Min. W. R. i O. P. w Warszawie (Al. Ujazdowskie 6/8) lub do Delegata Ministerstwa W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody w Krakowie ul. Lubicz 46), a te instytucje przez próby i groźby w miarę posiadanych środków mogą dopiero coś zdziałać. Czyżby w sprawach mniejszej wagi, gdy chodzi poprostu o jakieś pojedyńcze drzewo piękne, nie można rzeczy całej uprościć? Sądzę, że w takim wypadku wystarczyłoby zwrócenie uwagi na dany objekt właściwemu Komisarzowi Ochrony Lasów celem rejestrowania, — o ile chodzi o własność prywatną — i zawiadomienia o dokonanej rejestracji właściciela. W razie uzasadnionej konieczności mogłoby Starostwo bez dłuższych formalności udzielić pozwolenia na usunięcie drzewa. Ileż to bowiem pięknych, starych drzew czy malowniczych samotnych skał niszczy się bezmyślnie i najczęściej bez żadnej korzyści.

Leśnicy mają tu wszelkie dane po temu aby zwracać uwagę na co należy i gdzie należy broniąc i ochraniając zapamiętale, co piękne w przyrodzie, przed nieświadomością lub bezmyślnością ludzką.

Jan Brandt

LASY i LEŚNICTWO ZAGRANICA

Z LASÓW JUGOSŁAWJI

Jugosłowianie, naszy słowiańscy pobratymcy, należą do narodów, dobrze rozumiejących, co to jest las i co mu zawdzięcza kraj i państwo. To też lasy w Jugosławji otaczane są pieczołowitą opieką, troszczą się o nie państwo i społeczeństwo, a intensywnie i umiejętnie prowadzona propaganda leśna odnosi sukcesy w kraju i zagranicą. Czyniąc wszystko, aby lasy swe ulepszyć a powierzchnię leśną zwiększyć, Jugosławja niejednemu krajowi może pod tym względem służyć pięknym przykładem.

Obecna powierzchnia leśna Jugosławji sięga 7.720.015 ha, nie licząc około 3.000.000 ha terenów skalistych, piasków ruchomych, pastwisk, nieużytków i t. p., objętych ustawą o zagospodarowaniu lasów.

Najwięcej, bo 30,2 procent Jugosławja posiada mieszanych lasów liściastych, następnie idą: czyste drzewostany bukowe — 24.3%, czyste drzewostany dębowe — 18,2%, mieszane lasy iglaste z liściastemi — 15,7% i wreszcie czyste drzewostany iglaste — 11,6%.

Lasy niskopienne (1.965.083 ha) i krzewy (997.620 ha) nie mające znaczenia dla eksploatacji używane są wyłącznie na własne potrzeby kraju. Resztę około 4.7 miljonów ha stanowią lasy wysokopienne, z czego jednakże tylko starodrzew na powierzchni około 2.374.000 ha przedstawia wartość pod względem eksploatacyjnym i eksportowym.

Ważnym czynnikiem, branym pod uwagę przy eksploatacji jest przyrost roczny, który wynosi przeciętnie 2 m³ na 1 ha, czyli około 15.000.000 m³ na cały obszar lasów. W latach powojennych eksploatacja przekroczyła nieco tę liczbę, wycinano bowiem około 18 miljonów m³, przyczem 13 miljonów szło na konsumpcję wewnętrzną, reszta zaś wywożono zagranicę.

Jeżeli chodzi o podział na kategorje własności, to wobec niezakończenia prac nad rozgraniczeniem lasów na terytorjum dawnej Bośni i Hercegowiny a także wskutek nieustalenia dotąd dokładnych granic pomiędzy państwową własnością leśną a lasami komunalnemi i prywatnemi na terenie byłego królestwa Serbji — statystyka leśna nie posiada ostatecznych i pewnych danych. Z tego powodu stan posiadania lasów państwowych, obliczany na 47% nie odpowiada rzeczywistości, po zakończeniu bowiem wymienionych wyżej prac, odsetek ten wydatnie się zmniejszy na korzyść lasów komunalnych, szacowanych obecnie zaledwie na 19%. W każdym jednak razie lasów państwowych pozostanie około 30%. Również i obecna cyfra lasów prywatnych (34 procent) ulegnie pewnemu zmniejszeniu, a to wskutek realizacji reformy rolnej i co za tem idzie, wywłaszczenia na rzecz państwa i miejscowej administracji znaczniejszych objektów, należących do prywatnej własności leśnej.

Udział w eksploatacji poszczególnych kategoryj własności leśnych przedstawia się jak następuje: lasy państwowe — 40%, komunalne — 40% i prywatne 20%. Na 8.000.000 m³ z rocznego wyrębu w lasach państwowych — 5 miljonów m³ przeznacza się na eksport.

Największym odbiorcą drzewa jugosławiańskiego są Włochy, następnie idą Węgry, Francja, Grecja, Austrja, Hiszpanja, Anglja i Belgja. Import stanowi zaledwie 10% eksportu, przyczem Jugosławja sprowadza przeważnie fabrykaty i półfabrykaty, jak dykta drzewo kołodziejskie, części meblowe, miał drzewny i t. d., razem na sumę 170.000.000 dinarów.

Znaczna część drewna, jak o tem była mowa wyżej, spożytkowuje się wewnątrz kraju, a mianowicie 300—400.000 m³ rocznie idzie do kopalń, około 40.000 m³ oraz 1.500.000 podkładów kolejowych i 7.000 m³ drewna opałowego zużywają koleje, pozatem poważnymi odbiorcami drzewa są Ministerstwa: Wojny, Robót Publicznych oraz Poczt i Telegrafów; największym jednakże konsumentem drewna jest przemysł krajowy.

Drzewo obrabiane jest w tartakach i w innych krajowych przedsiębiorstwach przemysłowych. W całem państwie funkcjonuje około 3.400 tartaków, z których większość urządzona jest w sposób prymitywny. Najliczniej drobne tartaki rozmieszczone są na terenie Słowenji (1.975 tartaków małych, nieudoskonalonych i 275 przedsiębiorstw nowoczesnych).

W życiu ekonomicznem Jugosławji lasy oraz przemysł i handel drzewny zajmują pierwsze miejsce tuż po rolnictwie i hodowli. Znaczny spadek eksportu i produkcji drzewnej i jeszcze bardziej znaczna zniżka cen na rynku światowym odbiły się w sposób dotkliwy na życiu ekonomicznem kraju, powodując zmniejszenie się dochodów państwa, będącego głównym właścicielem lasów. Również i dochody ludności, utrzymującej się w poważnej części z zarobków w lasach i przemyśle drzewnym uległy znacznemu obniżeniu, pogarszając sytuację materjalną włościan, nadwyrężoną już przez kryzys rolny.

ZE STATYSTYKI LEŚNEJ GRECJI

Górzysta i mało nawodniona Republika Grecka nie jest zasobna w bogactwa leśne. Obszar terytorjalny Grecji wynosi 12.700.000 ha, z czego zaledwie 18,9% przypada na zadrzewioną powierzchnię leśną. Przeważająca część lasów, mianowicie 1.668.468 ha należy do państwa, 612.021 ha stanowi własność prywatną, pozostałe zaś 126.021 ha zaliczane są do lasów komunalnych.

Lasy greckie charakteryzuje znaczny odsetek lasów niskopiennych, wskutek czego produkcja drzewna prawie nie istnieje, ograniczając się do wyrabiania drewna opałowego i węgla drzewnego. Z ogólnej liczby 2.404.510 ha lasów — 54,06% przypada na lasy niskopienne, 24,58% — na wysokopienne i 21,36% na formy pośrednie.

Panującym gatunkiem drzewa w lasach greckich jest jodła. Za nią idzie buk, sosna czarna, dąb i sosna krasowa (Pinus Halepensis). Podział tych głównych

gatunków ilustruje poniższe zestawienie:

gatunek	lasy państw.	niepaństw.
jodła	182.506	37.370
sosna czarna	88.564	21.097
sosna krasowa	19.978	
buk	90.446	21.919
dąb	79.827	20.565
inne liściaste	11.500	7.583
Razem	472.821	108.534

Podług oficjalnej statystyki Ministerstwa Rolnictwa za lata 1923/1930 — średnia roczna produkcja lasów Grecji wynosiła:

Drewna użytkowego—93.123 m³
Węgla drzewnego — 655.135 m³
Drewna opałowego — 4.448.880 m³.

Grecja importuje drewno z Rumunji, Jugosławji, Bułgarji i Rosji. Sprowadzane drewno spożytkowuje się na budowle i budowę okrętów, na naczynia do wina, stolarkę artystyczną, skrzynie, opał i t. p., wartość zaś całego importu rocznego wynosi 435.660.598 drachm.

O ZALESIENIA NA MADAGASKARZE

Czasopismo „la Quinzaine coloniale" w numerze z dnia 10 kwietnia r. b. zamieszcza alarmujący artykuł o konieczności zadrzewienia Madagaskaru, owej ziemi obiecanej dla wielu znanych i mniej znanych awanturników. Artykuł zwraca uwagę na fakt, że pokryte ongiś lasami płaskowzgórza Madagaskaru, w znacznej swej części wyglądają obecnie, jak pustynie. Sekcja Madagaskarska francuskiej Unji Kolonjalnej kładła już niejednokrotnie nacisk na konieczność zadrzewienia wyspy, ponieważ wyniszczenie lasów wywiera fatalny wpływ na klimat i rozdział wód na Madagaskarze. Władze leśne zmuszone były nieustannie walczyć przeciwko nierozważnemu wycinaniu drzew i wypalaniu gąszczów. Mimo jednak podejmowanej, w granicach możliwości, akcji zalesieniowej, zło szerzy się nadal w sposób zastraszający.

Autor artykułu słusznie uważa, iż gwałtowność i częstość cyklonów wzrosły wskutek wylesień, które odsłoniły ziemię, wystawiając ją na działanie promieni tropikalnego słońca. W zetknięciu ze słońcem, powietrze się nagrzewa, unosi się szybko w górę i wywołuje depresję atmosferyczną. W każdym razie lasy mają poważny wpływ na osłabienie powodzi, wywołanych cyklonami i towarzyszącemi im opadami. Powodzie te przyczyniają szkody równie wielkie, jak same cyklony, jeżeli nie większe.

Zalesienie — to rzecz niełatwa. Na Madagaskarze bowiem leśnicy są bardzo nieliczni, na to zaś, aby Zarząd leśny mógł wykonać zalesienie w tym stopniu, jak tego wymaga konieczność, kredyty są zbyt ograniczone. Należy więc przedewszystkiem skończyć z wylesieniem. Przewidziane są oczywiście sankcje karne przeciwko podpalaczom lasów, są one jednak trudne do zastosowania. Co się tyczy wypalania gąszczów i zarośli z przeznaczeniem ogołoconych terenów pod kulturę rolną — to przynajmniej wiadomo, kto je użytkuje. Tu też niewątpliwie tkwi rozwiązanie kwestji, a raczej jedno z rozwiązań, gdyż żaden środek działania nie może być zlekceważony. Nie należy szukać odpowiedzialności indywidualnej, nie trzeba nakładać kar lub innych ciężarów, lecz zobowiązać całą wieś do naprawienia wyrządzonej szkody, nakazując zalesić 10 ha za 1 ha zniszczonego lasu.

Tyle autor. Od siebie dodamy, że jakkolwiek od nas do Madagaskaru bardzo daleko, tak, że napozór kłopoty tej wyspy mogłyby nas wcale nie obchodzić, jednakże... zdarzają się i u nas powodzie, a jeśli chodzi o ich przyczyny, to trudno byłoby rozstrzygnąć, kto komu pod tym względem mógłby więcej zaimponować.

L. Ch.

KTO SIĘ INTERESUJE NASZEM PISMEM?

Nieraz pisaliśmy na tem miejscu, że propaganda lasu i leśnictwa polskiego sięgnąć powinna wgłąb naszego społeczeństwa, dotrzeć do wszystkich warstw i wszystkich sfer, tak, żeby nie było w Polsce nikogo, ktoby nie wiedział, że lasów powinniśmy mieć jak najwięcej i że należy je chronić przed wszelkiem zniszczeniem. Cóżby to była za radość wśród leśników, troszczących się o dobro lasów, gdybyśmy cel ten daleki mogli wreszcie osiągnąć! Niestety, łatwiej jest o tem pisać lub marzyć, niż o piędź choćby jedną posunąć się naprzód na drodze zbliżenia społeczeństwa do lasu i do związanych z nim zagadnień. A szkoda, bo to społeczeństwo nasze nie jest w gruncie rzeczy takie złe, jak przyzwyczailiśmy się o tem sądzić. Co więcej, kocha ono po swojemu las, i bardzo życzliwie przyjmuje wszystko to, co o lesie się mówi i pisze przez ludzi do tego powołanych. Wszyscy zresztą mogliśmy zaobserwować tę nietajoną życzliwość społeczeństwa do lasu podczas ostatnich dwuch obchodów „Święta Lasu".

Życzliwość tę i naogół przyjazny a często uczuciowy stosunek do lasu należy jednak umiejętnie wykorzystać, ugruntowując w każdym miłośniku i sympatyku lasu podstawowe idee propagandowe i czyniąc zeń aktywnego propagatora sprawy leśnej. Społeczeństwo bowiem nasze, zajęte walką o byt, przygnębione kryzysem i zaabsorbowane kalejdoskopem różnych uroczystości i tych lub innych aktualnych zagadnień, propagowanych w ciągu roku, łatwo zapomina o lesie i doniosłości jego roli dla życia człowieka i państwa. Od zapomnienia zaś do obojętności i ignorancji — już bardzo niedaleko. Zapominając o roli lasu i o jego znaczeniu dla kraju, nie zdając sobie sprawy, co lasom zawdzięczamy, ze spokojem przechodzimy nieraz do porządku nad sprawami, które w innych warunkach wymagałaby interwencji każdego uświadomionego obywatela i wywołałyby reakcję opinji społecznej.

W tym stanie rzeczy samo „Święto Lasu" w ciągu roku nie wystarcza. Należy szukać innych dróg i środków propagandowych, któreby prowadzić mogły do spopularyzowania w kraju zagadnień leśnych. Przedewszystkiem zaś powinniśmy posiadać organ prasowy, wyposażony w takie możliwości, aby mógł dotrzeć wszędzie i stać się zajmującą lekturą w każdym domu, w każdym urzędzie, szkole i chacie wiejskiej. Takie pismo posiadają np. Włochy, gdzie propagandą leśną opiekuje się szef rządu Mussolini i gdzie powołano do życia Narodowy Komitet Leśny, którego celem jest odrodzenie lasów włoskich. Takie propagandowe pismo leśne posiada również Polska, z tą tylko różnicą, że cele swe traktuje znacznie obszerniej, że mu-

si iść naprzód o własnych siłach i że trafia w większym stopniu do leśników, niż do społeczeństwa. Powinno zaś być odwrotnie. „Echa Leśne", opierając się na leśnikach i czerpiąc z tego źródła podstawę do egzystencji, szeroką falą iść powinny do miast, do warsztatów, do inteligencji, do szkół i do wieśniaka. Pismo to musi mieć środki i siły na to, aby stać się dostępnym i poczytnym organem dla wszystkich. Wtedy dopiero i sam las i kwestje leśne wyjdą z ciemnego kąta na arenę życia codziennego, wtedy nabiorą one właściwego znaczenia i wartości w opinji obywatela i wtedy nareszcie zacznie się utrwalać przekonanie, że nietylko leśnictwo, nietylko kwestja morza, ale i lasy polskie niemniejszej są godne uwagi i niemniejszego poparcia ze strony całego narodu.



Tworzenie się zabagnień z powodu nadmiaru wilgoci na wyrąbanych przestrzeniach leśnych

Że taka możliwość istnieje, że „Echa Leśne" z całą łatwością mogą trafić do wszystkich, stając się wszędzie chętnie widzianą lekturą, świadczy niedawno przeprowadzona próba, wykazująca w sposób przekonywujący, kto się w Polsce interesuje naszem pismem.

Oto w czasie „Tygodnia Prasy", Związek Wydawców dzienników i czasopism w Polsce załączył do wszystkich dziennikód kartę pocztową, upoważniającą do zażądania okazowych egzemplarzy pism, wymienionych na odwrocie karty. W rezultacie „Echa Leśne" otrzymały dwa tysiące zgórą zgłoszeń, z prośbą o nadesłanie egzemplarzy okazowych. Ponieważ, prócz adresu, w karcie przewidziane było podanie zawodu, przeto po dokonanej segregacji zgłoszeń, Administracja pisma łatwo mogła obliczyć, jakie mianowicie zawody interesują się lasem i pismem leśnem. Statystyka dała wyniki niezwykle zajmujące, a w przypuszczeniu, że zainteresują one niewątpliwie naszych Czytelników i zachęcą do współpracy nad dalszym rozwojem pisma wszystkich sympatyków i propagatorów sprawy leśnej, podajemy je poniżej w porządku największej ilości zgłoszeń:

Okazało się, iż najwięcej zażądali „Ech Leśnych" urzędniczki i urzędnicy różnych instytucyj państwowych i prywatnych — liczba zgłoszeń —283. Na drugiem miejscu idą handlowcy — 153, na trzeciem rolnicy — 141, na czwartem studenci — 135, na piątem uczennice — 133. Dalej idą właściciele lasu — 129, uczniowie 120, nauczyciele 115, oficerowie 109, inżynierowie — 95, fryzjerzy — 89, kolejarze — 89, ekspedjentki — 47, zecerzy — 43, podoficerowie— 41, proboszczowie — 38, lekarze — 35, graficy — 31, muzycy — 24, dziennikarze — 19, aktorzy — 15, dentyści — 15, krawcowe — 14, sędziowie — 12, brakarze, cieśle, hafciarki, drogiści, ajenci, technicy — po 10; szewcy, czapnicy, monterzy szoferzy — po 8; piekarze, żandarmi, tokarze, posterunkowi, felczerzy — po 6; ślusarze, sklepikarze, robotnice — po 5; kapitaliści — 3, przodownicy — 3, profesorowie uniw. — 2, zegarmistrze — 1, dżokej 1, żołnierz 1.



Oczywiście, Administracja „Ech Leśnych" dołożyła wszelkich starań, ażeby mimo kosztów wszyscy zainteresowani otrzymali zażądane egzemplarze okazowe. Ale czy to wystarczy? Czy nie należałoby jeszcze zachęcić w tej lub innej drodze tych sympatyków lasu do zaprenumerowania pisma leśnego? Niestety, wszystko to jest związane z kosztami, tak jak zresztą kosztowna jest i dla wielu niedostępna prenumerata „Ech Leśnych". To też powiększenie nakładu pisma w drodze zabonowania go przedewszystkiem przez wszystkich leśników i większość robotników leśnych wydaje się najprostszą i najpewniejszą drogą do utrwalenia podstaw pisma i obniżenia jego ceny. Mając zaś większą swobodę ruchów i idąc do społeczeństwa z pięknie wydanem, zajmującem i niedrogiem pismem, „Echa Leśne" niewątpliwie zdobędą dla swych celów i dla lasu wszystkie te sympatyczne hafciarki, robotnice, ekspedjentki, wszystkich czapników, fryzjerów, tokarzy i t. p., którzy nie żałowali fatygi zwrócenia się do redakcji o numer okazowy. Bo wszyscy oni kochają po swojemu lasy, a trzeba im dopomóc, aby las ten naprawdę poznali, a poznawszy nauczyli się go cenić i szanować!

Silvanus

NAUKA I LITERATURA

LITERATURA POLSKA ZAGRANICĄ

Autor książki pod tym tytułem, p. Piotr Grzegorczyk, pisze: „Czasy, w których niewątpliwym wskaźnikiem promieniowania kultury był fakt ukazania się książki w obcym przekładzie, mijają już, zdaje się, całkowicie. Kryterjum to nie nasuwało żadnej wątpliwości do tej pory, kiedy książka stanowiła produkt bezsprzecznie kulturalnej wartości. Zmiana jednak musiała nastąpić z chwilą, gdy w grę weszły czynniki merkantylne rynku księgarskiego, traktujące książkę głównie jako źródło zysku, nie bacząc na jej wartość istotną. Gdy więc książka stała się towarem, o którego powodzeniu często decyduje reklama, gdy rynek księgarski począł nieomal kształtować czytelnictwo, a nawet oddziaływać na jakość twórczości pisarskiej, gdy wreszcie ilość przekładów zawisła od wysokości subwencyj propagandowych, — sumowanie literackich sukcesów zagranicznych niewiele potrafi powiedzieć o ekspansji kultury jakiegoś narodu". Dotychczas przegląd obcych poloników podaje „Wykaz Druków Polskich lub Polski, dotyczących wydanych zagranicą", wydawany jako miesięczny dodatek do „Urzędowego Wykazu Druków", opracowywany przez Biljotekę Narodową w Warszawie. Jedyne w tej materji rzeczowe źródło, gdyż wydawnictwa zagraniczne traktują ten przedmiot w sposób powierzchowny, i jakby umyślnie lekceważący. Pozatem zobrazowaniem całokształtu stanu wiedzy o Polsce zagranicą zajął się prof. Roman Pollak, i od lat 12-tu „Przegląd Współczesny" w Krakowie pod redakcją prof. St. Wędkiewicza, przy współpracy prof. J. Krzyżanowskiego, prof. W. Lednickiego i J. Stańczewskiego. A w Warszawie w latach 1928 — 29 dla użytku Min. Spraw Zagr. „Przegląd Prasowy i Bibljograficzny Poloników Kulturalnych".

Z tych i na własną rękę prowadzonych skrzętnych i dociekliwych poszukiwań daje Piotr Grzegorczyk bilans przekładów utworów i prac polskich na obce języki, zaznaczając wzrost i spadek zainteresowań wydawniczych w ciągu ostatnich lat pięciu. Tak więc tłomaczeń z literatury polskiej wyszło w Czechach 41, we Francji 40, we Włoszech 36, w Niemczech 26, w Rosji 21, w Angjli 21, w Hiszpanji 13, w innych krajach po kilka. Najwięcej w Czechach, gdzie zresztą wpływ literatury polskiej trwa od lat stu, jak to wymownie stwierdził prof. Marjan Szyjkowski w swem studjum „Udział Polski w narodowem odrodzeniu Czech", wydanem w Pradze w 1931 r., str. 508, nakładem Instytutu Słowiańskiego. Dzieła autorów polskich tłomaczono w Czechach chętnie, wielu kilkakrotnie: Kraszewskiego, Zapolskiej, Jeske - Choińskiego, całego Sienkiewicza, większość Przybyszewskiego, Orzeszkowej, Prusa, Żeromskiego, Reymonta, Weyssenhoffa, a z żyjących autorów Tetmajera, Ossendowskiego, Makuszyńskiego, Goetla, Grubińskiego i kilkunastu innych po jednej lub dwie książki. Naogół jednak ilościowo przedstawia się to na niekorzyść w stosunku do przekładów z innych literatur, tak, że o ile w r. 1931 w Czechosłowacji ukazało się przekładów z języka polskiego 14, to z francuskiego 211, z angielskiego 207, z niemieckiego 184 i t. d. Nieliczne przekłady poezji i sztuk scenicznych. Najsilniejsze wrażenie zyskała komedja Nowaczyńskiego „Wiosna narodów".

Podobny jak w literaturze czeskiej stosunek ilościowy przekładów w literaturze francuskiej: na 8 powieści polskich przypada angielskich 250, niemieckich 100, kilkadziesiąt włoskich i rosyjskich rocznie. Jedynie dochodowemi imprezami księgarskiemi okazały się te, które wydały przekłady Sienkiewicza i Ossendowskiego. Inne, narzucone paryskiemu rynkowi księgarskiemu przez polską urzędową propagandę, zawiodły. Natrętnie reklamowane Berenta „Żywe kamienie" zbył krytyk kilku złośliwemi uwagami.

Znacznie wydatniejsze rezultaty w kierunku zapoznania z istotnie wybitnemi dziełami literatury polskiej wydaje propaganda kulturalna we Włoszech, prowadzona, nie jak w Paryżu przez Polaków, ale przez kilku Włochów, uczonych literatów, entuzjastów polskiej literatury klasycznej i romantycznej. Dalszemi ważnemi centrami szerzenia we Włoszech wiedzy o Polsce są: Instytut im. A. Begeya w Turynie i rzymski Instytut Europy Wschodniej, a także Tow. Włosko - Polskie w Rzymie. Dzięki temu liczba tłumaczeń z polskiego stale wzrasta, przyczem jednak tłumaczy się dziesięć razy więcej z literatury rosyjskiej, a trzydzieści razy więcej z literatury francuskiej.

W Niemczech społeczeństwo niemieckie odnosi się do literatury polskiej raczej niechętnie, a o największych naszych pisarzach nic nie wiadomo. Są wprawdzie książki o literaturze polskiej, niekiedy omawiają literaturę naszą miesięczniki literackie, ale, oprócz pism katolickich, prasa niemiecka odnosi się do literatury polskiej lekceważąco i wrogo.

Dalej wymienia Grzegorczyk przekłady dokonane z książek polskich w Anglji, z tem, że naprzykład w r. 1928 przełożono 5 książek polskich, gdy w Polsce angielskich 116. Znaczne w ostatnim czasie powodzenie w Anglji i Stanach Zjednoczonych osiągnęły powieści F. Goetla.

Wydawane przekłady w Rosji, nierzadko ze sfałszowanym tekstem, i przekłady w krajach bałkańskich coraz się rozpowszechniają.

Popularność największą teraz, jak i w latach minionych, mają dzieła Henryka Sienkiewicza.

Autor studjum „Literatura polska zagranicą" nie poprzestał na cyfrowem wyliczeniu przekładów w różnych krajach, ale w sposób przejrzysty ukazał stan wiedzy o Polsce w zagranicznych uniwersytetach, szkołach, instytucjach naukowych i upowszechniających tę wiedzę pracowniach badaczów, tłumaczów, bibljotekarzy i sympatyków. Nie sposób powtórzyć podanych mnogich, z jakże ofiarnym trudem, zdobytych informacyj. Trzeba było w tym celu przetrząsnąć szereg z minionych lat wydawnictw perjodycznych w różnych językach, aby wyłowić wiadomości dotyczące przedmiotu i ukazać je w tym syntetycznym skrócie. Wiadomości z pism polskich miały w tej pracy znaczenie pomocnicze. Metoda ścisła i objektywna jaka cechuje pióro Grzegorczyka, zdolność doskonałego rozplanowania tematu i jasność stylu pisarskiego powinnyby posłużyć za wskaźnik i wzór prac bibljograficznych.

Antoni Wysocki

WŚRÓD KSIĄŻEK

Mały podręcznik obozowania, inż. Zbigniewa Trylskiego. Warszawa 1934 r. Gł. Księgarnia Wojskowa. Cena zł. 1.50.

Książka ta, która świeżo ukazała się w drugiem, poprawionem i uzupełnionem wydaniu nakładem Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie.

Jest to krótka i zwięźle ujęta praca, traktująca o przygotowaniach do wyruszenia do obozu i o życiu w nim. Dzieli się na następujące rozdziały:

1) wyprawa osobista,
2) pakowanie,
3) namiot,
4) rozbijanie namiotu,
5) pożywienie,
6) co się robi w obozie,
7) zwijanie obozu.

Autor kładzie w swej pracy duży nacisk na pożywienie, dając z tej dziedziny szereg praktycznych rad i wskazówek. Pracę zdobi wiele pełnych humoru ilustracyj.

Higjena zaprawy sportowej i pomoc doraźna w sporcie. Szewczykowski Jan, dr. mend. Główna Księgarnia Wojskowa. Warszawa 1934 r. Cena 1.70.

Uprawianie sportów — to źródło zadowolenia dla sportowców. Jednak ćwiczenia muszą odpowiadać ilościowo i jakościowo siłom jednostki ćwiczącej a nadto zawodnik, zwłaszcza początkujący, nie może być narażony na uszkodzenia i urazy. Fakt, że na miejscu ćwiczeń niezawsze bywa lekarz wskazuje na konieczność zaznajomienia się przez ogół sportowców z ogólnemi zasadami higjeny sportowej oraz ze sposobami udzielania pierwszej pomocy doraźnej.

O higjenie zaprawy sportowej i doraźnej pomocy w sporcie mówi praca dr. Szewczykowskiego pod powyższym tytułem. W pracy swej autor ujął materjał w cztery rozdziały:

I. *Uporządkowanie trybu życia oraz ćwiczeń,*

II. *Przetrenowanie i sposoby uniknięcia go,*

III. *Pomoc doraźna w sporcie,*

IV. *Najczęstsze urazy w poszczególnych gałęziach sportu,*

V. *Sposoby bandażowania.*

Książka jest bogato ozdobiona ilustracjami.

Odżywianie w obozach i na wycieczkach. Dr. A. Terajewicza. Warszawa, 1934 r. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena zł. 2.60.

Na wszelkiego typu wycieczkach i obozach najniewdzięczniejszem zajęciem jest kuchnia. Nietylko dlatego, że nigdy nie wiadomo co gotować, że smoli i brudzi, ale również i dlatego, że obsługiwana najczęściej nieumiejętnie, mści się na nieszczęśliwych kucharzach, dając wzamian za ich ciężką pracę złośliwe uwagi i niezadowolenie również nieszczęśliwych konsumentów.

Doktór Terajewicz w pracy swej ujmuje bardzo wyczerpująco zagadnienia kuchni wycieczkowej, gdyż podaje nietylko jak gotować, lecz i co i dlaczego gotować. We wstępnym rozdziale omówiona jest przemiana materji, główne składniki odżywcze i własności pokarmów. Następny rozdział omawia produkty, które należy ze sobą zabierać i których należy unikać, ich wyposażenie w kalorje i witaminy, zestaw ilościowy i t. p. Trzeci rozdział poświęcony jest kuchni, a więc jej urządzeniu zarówno na lądzie jak i na jachcie, naczyniom oraz pracy w kuchni. Ostatnie wreszcie rozdziały poświęcone są jadłospisowi i sporządzaniu pokarmów czyli innemi słowy stanowią małą książkę kucharską dla każdego wycieczkowicza lub obozu. W zakończeniu znajduje się mały słowniczek dla naszych żeglarzy po Bałtyku, zawierający w języku polskim, niemieckim, duńskim i szwedzkim nazwy najpotrzebniejszych produktów.

W dobie rozwoju obozów i wypraw jachtowych książeczka Dr. Terajewicza posiada duże znaczenie. Zbyt mało przykładano do tej pory uwagi odżywianiu, nacisk kładąc jedynie na świeże powietrze i ćwiczenie fizyczne. Tymczasem nie trzeba zapominać że dwa te warunki nie odpowiadają pełni racjonalnego wychowania fizycznego że i odżywianie stanowi nie mniejszej wagi czynnik. Odżywianie, dające potrzebną ilość kalorji i witamin, a przytem smaczne, musi być tak samo ważne i tak samo racjonalnie prowadzone jak program ćwiczeń fizycznych. I z tego względu książeczka Dr. Terajewicza znaleźć się musi wśród jaknajszerszych warstw sportowców, kierowników obozów i żeglarzy.

Podręczny informator dla grających w brydża, opracował W. N. Skł. Gł. Dom Książki Polskiej.

W ostatnich dniach wyszło z druku nowe, dostępne dla każdego wydawnictwo brydżowe, w opracowaniu W. N. p. t. „Podręczny Informator dla grających w brydża". Typ tej książki dotychczas nieznany w Polsce przeniknął do nas z Zachodu, gdzie jest oddawna wprowadzony i bardzo poszukiwany.

Z treści „Informatora", autor usunął całkowicie balast teoretycznych i scholastycznych rozumowań brydżowych, natomiast postawił sobie za zadanie dać natychmiastową odpowiedź (już podczas gry nawet) na pytanie co należy robić a czego trzeba unikać, żeby poprawnie grać w brydża.

W powyższem ujęciu, książeczka ta służy nietylko jako vade-mecum gracza początkującego, lecz z pewnością nieraz wyratuje gracza już zaawansowanego z trudnej i kłopotliwej sytuacji powstałej w grze.

Celem ułatwienia szybkiego odnajdywania potrzebnych danych, — poszczególne kartki książeczki zostały wycięte w ten sposób, że przy otworzeniu książki — wszystkie tytuliki są jednocześnie widoczne. Sama treść książeczki składa się z 3-ch części zasadniczych: I zawiera dostępne dla każdego wydawnictwo wiadomości ogólne dotyczące gry i zapisów, II część obejmuje licytację i obronę robra wreszcie w dodatkowej III-ej części omówiony jest Międzynarodowy Zapis Brydżowy, na podstawie Międzynarodowego Prawa Brydżowego z roku 1932.

W piętnastolecie niepodległości—Warszawa 1934. Cena zł. 5.

Piętnaście lat naszej niepodległości — to nieprzerwane pasmo wysiłków nad budową własnego Państwa oraz utrwaleniem zdrowych podstaw jego istnienia i rozwoju. Ze zwycięskiej walki orężnej przeszliśmy do innej, niemniej ciężkiej walki codziennej na polu pracy, przyczem znajdowaliśmy się w warunkach wyjątkowo ciężkich, gdyż kiedy inne państwa musiały nadrobić jedynie czteroletnią przerwą wojenną, musieliśmy zręby naszej państwowości kłaść na nowo zmuszeni ponadto wyrównać różnice, jakie w urządzeniach państwowych, społecznych oraz w psychice ludności wyryły granice zaborów. Przy wspólnym warsztacie pracy państwowej następowało coraz silniejsze zjednoczenie coraz bardziej zacierały się różnice. Zrastała się Rzeczpospolita przez lat tyle na trzy części rozdarta. Zrastała się i krzepła tak organizacyjnie jak i duchowo. To co odziedziczyliśmy po zaborcach, trzeba było przebudować przerabiać, dostosowywać do zmienionych potrzeb, a co najważniejsze z chaosu i zniszczeń wojny, która przez cały niemal Polskę przewaliła się groźną falą, trzeba było wznosić własną organizację i wykuwać nowe współczesne kształty życia państwowego i gospodarczego.

W ciągu piętnastu lat naszej niepodległości dokonaliśmy pracy ogromnej. W gorączkowem tempie tej pracy brakło zazwyczaj czasu, żeby uświadomić sobie jej wyniki. A takie uświadomienie sobie osiągniętych celów jest konieczne. Trzeba co pewien czas obliczyć plony dokonanej pracy, trzeba odmierzyć drogę przebytą na szlakach dziejów oraz drogę piętrzących się jeszcze trudności.

To też w samą porę ukazuje się książka p. t. „W piętnastolecie niepodległości", na treść której składają się następujące rozdziały:

W 15 rocznicę odbudowy niepodległości — Prezydent R. P. Ignacy Mościcki.

Na 15-lecie Państwa — Gen. Juljan Stachiewicz.

Samorząd a Państwo — Min. Bronisław Pieracki.

Główne zagadnienie gospodarcze Polski — Ignacy Matuszewski.

Budowa kultury — Janusz Jędrzejewicz — Prezes Rady Ministrów.

Walka o prawa morskie — Inż. E. Kwiatkowski.

Jakiemi siłami zdobywaliśmy wolność i granice — Gen. Kazimierz Sosnkowski.

Polityka społeczna — Min. Dr. Stefan Hubicki.

Rolnictwo w życiu gospodarczem Polski — Min. Dr. B. Nakoniecznikow-Klukowski.

Czego naród może się spodziewać od armji — Gen. Edward Rydz-Śmigły.

Udział Polski we współpracy międzynarodowej — Minister Józef Beck

Zagadnienie ustroju R. P. — Bogusław Miedziński.

Skarb i finanse — Min. Władysław Zawadzki.

Polska na progu niepodległości — Adam Skwarczyński.

W dążeniu do sprawności wykonania — Wiceminister Tadeusz Lechnicki.

Każdy obywatel pragnący sobie uświadomić dorobek piętnastoletniej pracy państwowej w odrodzonej Rzeczypospolitej musi zapoznać się z treścią tej książki, będącej ważkim dokumentem polskiej rzeczywistości.

Książka ozdobiona jest 16 ilustracjami rotograwurowemi oraz autografami.

Zaprawa lekkoatletyczna, drugie wydanie pracy Czesława Mierzejewskiego, Warszawa 1934 r. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena 1.50 zł.

Autor tej pracy w szeregu lekcyj ujął całokształt zaprawy lekkoatletycznej. Daje on w niej programy ćwiczeń i dokładny ich opis. Książka została zilustrowana przejrzystemi fotografjami.

Jest ona zarówno podręcznikiem zaprawy lekkoatletycznej jak i zbiorem ćwiczeń gimnastycznych. O wartości jej świadczy szybkie rozejście się pierwszego wydania. Zasługuje ona na uwagę sfer sportowych i młodzieży, tembardziej że wyszła z pod pióra doświadczonego instruktora Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego.

Piłka Siatkowa. Kwast Wiktor i Baran Józef kpt., Warszawa 1934 r. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena 2.20 zł.

Piłka siatkowa jest sportem rozwijającym zarówno całe ciało jak i psychiczną stronę grających. Wyrabia ona ogólną gibkość i zręczność, zdolność przewidywania, zimną krew, szybkość orjentacji i uwagę. Nadaje się ona niemal dla wszystkich: mogą ją uprawiać mężczyźni, kobiety i dzieci, nawet słabsze fizycznie. Omawiana praca ma służyć jako podręcznik dla osób, które chciałyby się bliżej zapoznać z praktyczną stroną siatkówki. Książka dzieli się na cztery części:

I. Co to jest siatkówka.
II. Przepisy piłki siatkowej.
III. Technika i taktyka gry.
IV. Zaprawa.

Książkę zdobi szereg ilustracyj. Zasługuje ona na uwagę sfer sportowych i młodzieży tembardziej, że niema wogóle na rynku księgarskim prac tak szczegółowo omawiających ten sport. Stanowi ona tomik 33 Bibljoteczki Sportowej Głównej Księgarni Wojskowej. ***P.***

VII MIĘDZYNARODOWY KONGRES PENCLUBÓW W SZKOCJI

Coroczne Kongresy Penclubów — stowarzyszenia ludzi pióra, mającego centralę w Londynie, a centra w całym świecie — zdobyły sobie już takie obywatelstwo w dziedzinie wydarzeń, jakie niemal mają... naprzykład wielkie mecze sportowe. Coprawda, daleko jeszcze literaturze do tego, by upowszechniła się tak, jak sport, ale może przecież skoordynowane wysiłki ludzi dobrej woli doprowadzą kiedyś i do tego, że znów staną się głośni i znani pisarze, podobnie jak dzisiaj znani są choćby tenisiści?

Na tegoroczny, dwunasty skolei Kongres Penclubów, który odbył się w Szkocji, w dniach od 17 do 23 czerwca wyjechała z Polski liczna grupa członków, jako delegaci oficjalni: pp. Zofja Nałkowska i Jan Parandowski, a ponadto Jadwiga Kiewnarska, Zdzisław Kleszczyński, Paula Lamowa, Stella Olgierd, Irena Parandowska, Antoni Słonimski z małżonką Janiną, Antoni Sobański, Mieczysław Szerer i Aniela Zagórska. Pierwsze pięć dni Kongres obradował w Edinburgu, stolicy Szkocji, pozostałe dwa dni — w Glasgow.

Obrady, dzięki obecności tak świetnych, a znanych już z terenu Kongresów Penclubów mówców, jak: Marinetti (Italia), Pierard (Belgia), Toller (wygnany z Niemiec), Cremieux (Francja), były bardzo ożywione i jakkolwiek w rezultacie przyniosły dość nikłe wyniki, to jednakże stanowiły wielką atrakcję dla kongresowiczów. W wyniku głosowania uchwalono wniosek angielskiego pisarza Ernesta Raymonda o utworzeniu centrum niemieckiego z pisarzy, wygnanych z Nimiec (jak bowiem wiadomo, Penclub niemiecki wystąpił z Federacji Penclubów), którego siedzibą byłby Paryż lub Londyn. Wniosek ten uchwalono głosami wszystkich delegacji przeciwko jednej — delegacji włoskiej, którą reprezentował Marinetti. Następnie uchwalono również wniosek delegacji polskiej zgłoszony przez p. Jana Parandowskiego o utworzeniu Penclubu w Rosji sowieckiej, po zbadaniu przez Komitet Wykonawczy możliwości istnienia takiego Centrum.

Centrum szkockie Penclubu, które urządziło Kongres u siebie, głównie dzięki namowom jednego z pisarzy szkockich, Williama Powera delegata na Kongres w Warszawie i Kongres w Oslo, zapewne nie żałował poniesionych trudów i kosztów, gdyż tym zebranym 400 pisarzom z całego świata mogło pokazać Szkocję i sprostować wskutek tego tak mylne pojęcia o Szkotach. Jest to naród tak bardzo gościnny, tak serdeczny, tak żywiołowy w swych tańcach, że trudno wprost uwierzyć, jak mogła się wyrobić o nich opinja w świecie jako o przysłowiowych skąpcach. Najpoważniejsze instytucje prześcigały się wzajemnie, aby nas gościć u siebie i tak: pierwszego dnia po przybyciu, w niedzielę, rano zwiedzali Kongresowicze stary, przepiękny zamek — gród Edwina — (stąd nazwa miasta), po popołudniu odbyliśmy wycieczkę do najdłuższego w Szkocji mostu — Forth Bridge, wieczorem podejmowała nas Akademja Sztuk Pięknych, a prezes i członkowie ubrani w przepiękne togi ciemno-fioletowe czynili honory gospodarzy domu. Nazajutrz odbyła się zabawa t. zw. „Garden - Party" w ogrodzie królewskiego Zamku pod Edinburgiem, Holvoodhouse, która zgromadziła około tysiąca osób. Prześlicznie, na tle zielonych trawników parku wyglądały stroje pań, z których, jak rodzynki z ciasta, wybijały się narodowe kostjumy delegatów — Chińczyków, kostjum Hinduski, pani Watambe, oraz... kostjum z polskiego lnu, przybrany polskimi haftami „A. R. W." (według propagandy P. Mini. Beckowej), który miała na sobie jedna z członkiń polskiej grupy. Zwracał on tak powszechną uwagę wśród tego tysiąca osób, że właścicielkę jego interwenjowały nieustannie dziennikarki szkockie, a opis kostjumu ukazał się następnego dnia w gazetach. Triumf zupełny polskiego lnu!

Główną atrakcją „garden - party" byli „bag - pipes" to jest wojskowi muzykanci szkoccy, ubrani w krótkie spódniczki granatowe, w ciemno zielone pasy, grający na instrumentach, przypominających nieco nasze kobzy. Za nimi szli dobosze, ubrani w także spódniczki, ale czerwono - białe, i czerwone marynarki, manewrując pałeczkami tak kunsztownie, że wyglądało to niemal na obrządek. Było to tak piękne, tak porywające w swojej odrębności, w dysharmonji, jaką tworzyła ta dzika zawodząca muzyka z krokiem wojskowym, prawie tanecznym, że zrobiła na nas niezatarte wrażenie.

Nazajutrz po posiedzeniu rannem, po południu porozwożono kongresowiczów grupami na wycieczki w okolice Edinburgha, a wieczorem odbył się wielki bankiet Penclubów, składający się z samych potraw szkockich i szkockiej whisky, zaś po bankiecie koncert, koncert na który złożyły się szkockie pieśni i tańce. Zwłaszcza „reel" wymagający ogromnego zapasu sił, werwy i wysiłku, w czasach, kiedy najwięcej powodzenia ma powolne tango, dał nam poznać temperamet szkocki, wyładowujący się zresztą nietylko w narodowych tańcach. Tu poraz pierwszy zetknęliśmy się z pieśniami, wykonanemi w narzeczu celtyckiem, którem dotychczas włada cała północna część Szkocji. Nazajutrz Kongresowiczów powieziono na podwieczorki do domów prywatnych, przyczem zapoznano nas z życiem szkockich dworów i zamków, a wieczorem wydał wielki bal „lord provost" (prezydent mia-



Członkinie delegacji polskiej na Garden-Party u Księcia of Montrose w Buchaanan Castle. Książe of Montrose w narodowym kostjumie rozmawia z p. Stellą Olgierd, której strój z polskiego lnu wzbudził żywe zainteresowanie cudzoziemców

sta), witając nas u wejścia, strojny w purpurową togę i gronostaje.

Glasgow, które rywalizuje od wieków z stolicą Szkocji, również nie pozostało wtyle i zaprosiło nas do siebie, gdzie również wydano bal w Ratuszu, a „lord provost" ubrany był w togę złocistą, przybraną pelerynką gronostajową. Wycieczka pięknym statkiem do ujścia rzeki Clyde, nad którą leży Glasgow, niestety, nie wypadła dobrze, deszcz bowiem padał od samego rana uniemożliwiając kongresowiczom podziwianie szkockich fjordów.

Nazajutrz powieziono nas do Inverness, gdzie po południu odbyło się znowu przyjęcie w Ratuszu, a wieczorem zaproszono nas na operę, w wykonaniu sił amatorskich, w narzeczu celtyckiem p. t. „Izabela z pastwisk". Nazajutrz powieziono nas prywatnemi samochodami, których dostarczyli mieszkańcy Inverness, do słynnego z pojawienia się przed potopowego potwora, Loch Ness, niestety tutaj, tak świetna dotąd organizacja Kongresu zawiodła, gdyż... potwór się nam nie ukazał! Podziwialiśmy natomiast cudowne położenie jeziora, zazdroszcząc w duszy tej przedpotopowej bestji dobregu gustu w wyborze miejsca zamieszkania.

Stella Olgierd

Z PRZYRODY I TECHNIKI

BARWNE ŚWIATŁA A SKÓRA

Według doniesień prasy niemieckiej dr. Ehrenwald dokonał ciekawych doświadczeń w wiedeńskiej klinice psychjatrycznej, poddając skórę pacjentów ślepych lub też posiadających szczelnie zawiązane oczy działaniu barwnego światła.

Doświadczenia te wykazały, że czerwone światło działa przyciągająco na ręce pacjenta, które wyciągnięte sztywno w powietrzu, zbliżają się bezwiednie ku światłu. Światło niebieskie działa odwrotnie — ręce pacjenta oddalają się od niego.

Inne barwy światła, nie wyłączając niedostrzegalnych dla oka ludzkiego pozaczerwonego i pozafiołkowego, wywierają choć w słabszym stopniu podobne działanie na skórę ludzką.

WZROK MIERNIKIEM SZYBKOŚCI

Zwycięzca w wyścigu o puhar Schneidera w 1932 r., lotnik angielski, twierdzi, że człowiek jedynie przy pomocy oczu zdaje sobie sprawę z szybkości, a poza tem nie posiada żadnego zmysłu, którymby ją wyczuwał.

„Dopóki latałem nad pełnem morzem — opowiada — nie widząc brzegów, wielka szybkość nie robiła na mnie żadnego wrażenia. Dopiero po zbliżeniu się do brzegów zauważyłem jak prędko lecę, lecz i wówczas wrażenie było o wiele mniejsze, choć robiłem 650 km na godzinę, niż np. podczas jazdy na nartach z szybkością około 65 km na godzinę. Odczuwa się zatem jedynie zmianę szybkości, przyśpieszenie.

„Gdy choć nieznacznie zwiększyłem szybkość samolotu, byłem z ogromną siłą przyciskany do oparcia, gdy zaś ją zmniejszyłem, czułem silny ciąg naprzód.

„Nieprzyjemnie daje się odczuwać siła odśrodkowa. Przy najmniejszym obrocie głową, przy tak wielkiej szybkości robi się człowiekowi czarno przed oczami, bo krew, posłuszna sile odśrodkowej, zostaje wyciskana z siatkówki.

„Przy normalnym jednak locie po linji prostej z największą dotychczas osiągniętą szybkością, jeśli wzrok nie ma punktów oparcia, człowiek nie zdaje sobie zupełnie sprawy z szybkości".

SZCZEPIONKI PRZYSZŁOŚCI

Prof. Karol Nicol, słynny bakterjolog francuski dokonał odkrycia, które może skierować leczenie chorób zakaźnych i postawienie djagnozy lekarskiej na zupełnie nowe drogi.

Prof. Nicol zauważył podczas przeprowadzania doświadczeń, że niektóre zwierzęta nie reagują na szczepionkę tyfusu plamistego. Po zbadaniu okazało się, że krew ich zawiera bakcyle tyfusowe, świadczące że owe stworzenia przeszły niepostrzeżenie tyfus.

Po żmudnych dociekaniach, prof. Nicol przekonał się, że u ludzi zachodzi podobne zjawisko. Choroba ma wówczas lekki przebieg, nie powodujący ogólnych zaburzeń w organizmie — słowem jest niewidzialną. Ludzie, którzy ją w sobie noszą, są właściwie chorzy i krew ich wykazuje typowe bakterje choroby.

Niewidzialna choroba wywołuje stan uodpornienia, tak, jak działanie szczepionki ochronnej.

WPŁYW CIŚNIENIA ATMOSFERYCZNEGO NA CZŁOWIEKA

Piloci, wznoszący się na znaczne wysokości, często zapadają na t. zw. chorobę lotników. Objawia się ona lękiem, bólem i zawrotami głowy, ogólnem osłabieniem, utrudnieniem oddychania i t. d. Lotnicy dostarczają też pokaźnych zastępów neurasteników oraz psychicznie chorych.

Zdrowy człowiek najlepiej się czuje, gdy ciśnienie otaczającego powietrza wynosi jedną atmosferę, gdyż do takiego ciśnienia został zbudowany organizm ludzki. Do wpływów zmian ciśnienia atmosferycznego organizm stara się dostosować, aby zachować równowagę. Czasami jednak wskutek zbyt wielkiego ciśnienia, lub zmieniającego się zbyt szybko, do wyrównania nie dochodzi. Występuje wówczas szereg zaburzeń.

Podczas odbywania lotów balonowych stwierdzono, że oddychanie rozrzedzonem powietrzem możliwe jest w granicach ciśnienia, wynoszącego ¼ atmosfery.

Przy wzlotach balonów wysoko ponad ziemię, na organizm lotnika oprócz niskiej temperatury, promieni świetlnych, wilgotności powietrza i stanu jego naelektryzowania, promieni kosmicznych i innych, dotąd niezbadanych jeszcze czynników — największy wpływ wywiera rozrzedzenie powietrza.

Szybkie wznoszenie się, a także gwałtowne opadanie wywołuje na wysokości 3½ tysiąca metrów, a nawet niżej, ucisk i szum w uszach, a nawet ból i zawrót głowy. Niektórzy lotnicy odczuwają na tych wysokościach znużenie, nudności, pragnienie i ból kończyn.

Na wysokości 5 km. pojawia się przyśpieszenie oddechu, także uderzenia serca są szybsze, dochodzą nawet do 140 uderzeń na minutę. Im wyżej wznosi się statek powietrzny, tem zaburzenia te stają się silniejsze. Wysokość 8 tys. metrów zagraża już życiu lotnika, jeżeli nie zabezpieczył się on w odpowiednie środki ochronne. Na tej wysokości mogą się pojawić krwotoki z uszu, z jelit, z nosa, ze spojówek. Lotnika ogarnia senność i osłabienie mięśni i zmysłów, zwłaszcza wzroku. Niekiedy traci mowę, ogarnia go śpiączka i wreszcie przestaje oddychać.

W celu uniknięcia skutków działania rozrzedzonego powietrza, do odbywania wypraw balonowych używa się dzisiaj szczelnie zamkniętych gondoli, w których obniża się nieco ciśnienie.

ŚWIATŁO KSIĘŻYCA A PTAKI

Dr. Józef Norbert Dörr ogłosił wyniki swych badań nad wędrówkami ptaków przelotnych. Zdaniem tego austrjackiego uczonego terminy przelotu ptaków pozostają w ścisłem zwiazku z fazami księżyca. Główny przelot przypada na pierwszą kwadrę t. j. w tych okresach, kiedy światło księżyca jest dla lotu najkorzystniejsze.

Odlot ptactwa przypada na okres po nowiu wraz ze zwiększającem się światłem księżycowem.

Jeszcze dobitniej zaznacza się związek lotu ptaków ze światłem księżyca, gdy porównamy terminy przybycia ptaków przelotnych z datami pełni. Im wcześniej wypada w danym miesiącu i roku pełnia, tem rychlej przylatuje ptactwo.

Jednakowe fazy księżyca powtarzają się co 19 lat. Oprócz tego okresu pewne zjawiska, dotyczace księżyca, powtarzają się w okresach ośmio i trzyletnich. Ptactwo przelotne ściśle przestrzega tych terminów.

Księżyc więc jest dla ptaków przelotnych niejako latarnią i drogowskazem.

BIOMOTORY

Jednem z najpilniejszych zagadnień medycyny co do funkcjonowania serca jest sprawa umiejętności i sposobów pobudzania działalności serca i dróg oddechowych przy nagłem ich ustaniu, sprowadzającem w następstwie śmierć. Chodzi tu mianowicie o wypadki porażenia prądem, zatrucia gazami, uduszenia. Specjalne zastrzyki, stosowane w tych razach, są niepewne i niewystarczające. Medycyna szuka więc gorączkowo nowych dróg.

W ostatnich czasach literatura naukowa podała dwa nowe wynalazki z dziedziny leczenia uszkodzeń serca.

Pierwszego z tych wynalazków dokonał dr. Hyman, chirurg amerykański, który posługując się aparatem własnego pomysłu, wprawia podobno w ruch serce, nieczynne nawet od paru godzin.

Działanie tego aparatu ma polegać na przewodzeniu prądu elektrycznego przez system drutów w takiem tempie, w jakiem bije serce.

Drugiego wynalazku dokonał lekarz wiedeński dr. Eisenmarger. Aparat jego przypomina sporą miskę skórzaną i został nazwany „biomotorem".

W górnej jego części znajduje się membrana kauczukowa, która po wią-

czeniu prądu wprawia cały talerz w miarowy ruch, przypominający łudząco oddychanie.

Aparat Eisenmargera działa skutecznie tylko w przeciągu 20 — 30 minut po ustaniu krążenia krwi, niosąc skuteczną pomoc.

Z TAJEMNIC ATLANTYKU

Ekspedycja naukowa, dokonywująca pomiarów głębokości na Atlantyku pod kierownictwem dr. Bartscha, stwierdziła, że na północ od Porto Rico po dokonaniu sondowań natrafiono na największą głębię o rozmiarach, niespotykanych dotychczas przez świat naukowy. Głębia ta wynosi 13.411 metrów.

Dotychczas największą znaną głębokością na Atlantyku była 8.534 m., odkryta w 1884 r. przez brytyjskiego badacza sir Georgę Nares na przestrzeni między Porto Rico a San Domingo.

Jeszcze większa głębia od tej była znana pozatem tylko w jednym punkcie na kuli ziemskiej, mianowicie w pobliżu wyspy Celebes. Wynosi ona 10.363 metrów.

JAKIEM JEST JĄDRO ZIEMI?

Prof. E. Jänecke wywodzi na łamach prasy nową teorję, dotyczącą powstania ziemi. Jego zdaniem, ziemia była niegdyś kulą ognisto-gazową, która pod wpływem promieniowania oziębiła się i przemieniła w kulę ognisto-płynną. W temperaturze 50.000° C kula ta przemieniła się znów w 2 rodzaje płynów o różnej gęstości. Przy dalszej utracie ciepła zropoczęło się stygnięcie tam, gdzie ciśnienie było największe, t. j. w środku ziemi, przy około 2 miljonach atmosfer i 25.000°.

Jądro ziemi powiększało się zwolna, równocześnie zaś poczęła się tworzyć skorupa zewnętrzna ziemi, która dotychczas urosła do 1000 km grubości. Płynna część ziemi leżąca między skorupą a jądrem ma 1100 km grubości. Stan ciepłoty ma obecnie nie ulegać większym zmianom.

NOWY GAZ ŚWIETLNY

Gaz świetlny jest niebezpieczny głównie z powodu dużej zawartości tlenku węgla, który zatruwa krew. Praktyka wykazała, że wdychanie w ciągu godziny gazu, zawierającego więcej niż 0,4% tlenku węgla, powoduje śmierć. Jeżeli zważymy, że obecnie znajduje się ogólnie w użyciu gaz, zmieszany ze względów oszczędnościowych z gazem wodnym, który zawiera sam około 18% tlenku węgla, to staje się zrozumiałem, jak wielkie jest to niebezpieczeństwo.

Niemiecki uczony prof. Müller wynalazł sposób pozbawiania gazu świetlnego jego własności trujących. Metoda prof. Müllera polega na przemianie gazu węglowego, zmieszanego z gazem wodnym zapomocą katalizatora na gaz wodny i kwas węglowy.

Gaz produkowany metodą prof. Müllera, kosztuje drożej o 1 fenig na metrze sześciennym.

„Nowiny Leśne“ w radjo oczekują na nasze zapytania i listy! Najbliższa audycja odbędzie się w piątek, 14 b. m.

ZE ŚWIATA

RECEPTA NA BEZSENNOŚĆ

Podajemy naszym czytelnikom garść doświadczeń, zebranych przez uczonych na uniwersytecie w Colgat, gdzie prowadzone są badania nad tajnikami snu, zwanego też poetycznie „bratem śmierci“.

Otóż ważniejszą jest jakość, niż długość snu. Sen bywa zdrowy — równy i głęboki, lub nerwowy, z przebłyskami świadomości.

Ruch fizyczny przed snem opóźnia zaśnięcie, znużenie zaś umysłu — przyśpiesza. Podniecenie nerwowe wybija ze snu. Głód podnosi wartość snu. Lekkie pożywienie i ciepły napój przed pójściem do łóżka działają nasennie. Kawa, herbata i napoje wyskokowe wybijają ze snu.

Ciepła kąpiel, stosowana w pewnych odstępach czasu, wzmaga senność, brana zaś codziennie traci swą skuteczność.

Prawidłowy sen zapewnia też właściwa ciepłota ciała i powietrza. O ile w pokoju jest nieco za chłodno, zamiast otulenia się pierzyną, zdrowsze mają być ćwiczenia gimnastyczne.

Wrogiem snu jest światło. Wystarczy snop światła, rzuconego przez reflektor pędzącego samochodu, aby osobę wrażliwą wybić ze snu. Ten sam zgubny skutek wywiera wejście kogoś do pokoju w chwili, gdy zasypiamy.

Barwy ścian także wywierają wpływ na sen. Kolor czerwony działa drażniąco.

Prawidłowy sen ma miejsce wówczas, gdy trwa przez całą noc bez przebudzenia.

Doświadczenia laboratoryjne wykazały, że pozycja spoczynku powinna być jak najswobodniejsza. Ciało samo układa się tak, jak mu najwygodniej.

Człowiek, pracujący dużo umysłowo, potrzebuje dodatkowej pożywki jednego grama wapna, które działa nasennie, przyczem wskazane jest też przyjmowanie witamin D, zawartych w nabiale, jajach i surowych warzywach.

Niektórzy uczeni zalecają w tym celu z całem przekonaniem spanie z głową, zwróconą ku północy, a nogami w kierunku bieguna południowego. Swoje stanowisko w tej sprawie uzasadniają tem, że prądy magnetyczne ziemi biegną w kierunku bieguna północnego i między innemi oddziaływują na ludzi w ten sposób, że zapewniają im dobry sen.

Pisma angielskie poświęcają w ostatnich czasach dużo miejsca powyższemu zagadnieniu. W hotelach londyńskich służba zapytuje gości czy sobie życzą mieć pokój od strony północnej. Niektórzy goście sami domagają się takich pokoi.



Pewien lekarz, prawdopodobnie w celach reklamowych, pisze w jednej z gazet londyńskich, że w jego klinice wezgłowia łóżek zawsze są ustawione w kierunku północnym.

Pewien Anglik nazwiskiem William Howie-Ried pisze w jednem z pism:

„O itsnieniu teorji spania z głową w kierunku północy wiedziałem już od 40 lat. Gdy byłem studentem w kolegjum, jeden z naszych nauczycieli powiedział nam na jednym z wykładów o elektryczności i magnetyźmie, że gdyby ludzie wiedzieli o tem, że można sobie zapewnić spokojny i głęboki sen przez ustawienie łóżek między 23 — 22½° w kierunku bieguna północnego, to nigdy nie spaliby inaczej.

„Nigdy o tem nie zapomniałem i kilkakrotnie w czasie kampanji wojennej we Francji w latach 1915 — 1919 zawsze używałem kompasu w celu odnalezienia kierunku bieguna północnego, gdy czasem znaleźliśmy się w lasach i nie można się było odrazu zorjentować, gdzie leży jaka część świata. Niektórzy spośród moich towarzyszy broni uważali, że mam zajączki w głowie na tym punkcie dopóki nie wytłumaczyłem im wyraźnie dlaczego to robię.

„Później z sugestji czy też z przekonania, szli w moje ślady i mówili, że lepiej spali w ten sposób i że sen był dla nich większym wypoczynkiem, niż gdy spali w inny sposób“.

Szereg ludzi zaczyna się też doszukiwać jak zwykli byli sypiać wielcy ludzie. Między innemi twierdzą, że sławny pisarz angielski Dickens i cesarz Napoleon I zawsze sypiali z głową, zwróconą w kierunku północnym.

TELEGAZETA

Inżynier sowiecki Handler wynalazł aparat, umożliwiający nadawanie treści gazety na dowolną odległość w ciągu pół godziny. Transmisji można dokonać zapomocą telegrafu drutowego lub iskrowego, przytem można przekazać tą drogą całę gazetę z rysunkami, tytułami, wykresami i t. p.

Najlepszym tego rodzaju aparatem był dotąd Telephunken-Karlos, który nadawał do 200 liter na minutę. Aparat Handlera nadaje 15.000 słów na minutę, a jego eksploatacja ma się kalkulować 12 razy taniej, niż Telephunken-Karlos.

PŁYTA GRAMOFONOWA Z PAPIERU

W Buenos Aires technik argentyński Fernado Crudo zademonstrował przed licznie zebraną publicznością aparat własnego wynalazku, który oddaje dźwięki, utrwalone na zwyczajnym papierze.

Utrwalenie tych dźwięków odbywa się najpierw przez „sfotografowanie“ ich na bardzo czułym filmie, przeniesionym następnie na płytę cynkową, a z niej przez druk na papier.

Aparat ten nazwano fotoliptofonem. Może on się stać przyczyną całkowitego przewrotu w przemyśle gramofonowym, szczególniej jeśli chodzi o wyrabianie obecnie płyty gramofonowe, gdyż koszt „karty dźwiękowej“, wynalezionej przez Crudo, jest o 90% niższy od obecnie używanych płyt. Prócz tego użycie igieł staje się zbędne, a wskutek tego unika się porysowania owych kart.

Fotoliptofon został już opatentowany w Argentynie i w wielu państwach Europy i Ameryki.

P.

FELDMARSZAŁEK HINDENBURG

Prezydent Rzeszy, sędziwy feldmarszałek cesarskich Niemiec, bohater z okresu wojny światowej, von Hindenburg — nie żyje.

Jeszcze jedna karta w dziejach historji narodu niemieckiego została odwrócona.

Gdy z zamku w Neudeck powiało chłodem majestatu śmierci, nawet ucichły w całych Niemczech swary polityczne i waśnie partyjne, a kraj cały okrył się kirem żałoby, i jakby skamieniał w bezruchu.

Dlaczego ta smutna wieść pogrążyła naród w pobożnem skupieniu i trwożnem rozmyślaniu nad tem, co będzie dalej? Dlaczego pogrzeb tego człowieka przeistoczył się w spontaniczną wielką manifestację narodową?

Dlatego, że ze śmiercią Hindenburga umarła na zawsze w duszy narodu idea wielkich Niemiec z czasów cesarstwa, którą większość narodu jeszcze żyła. Dlatego, że zeszedł ze sceny dziejowej wódz, który w bitwie historycznej pod Tannenbergiem, na początku wielkiej wojny, okrył aureolą świetnego zwycięstwa sztandary armji niemieckiej. Dlatego, że w tym człowieku, żołnierzu z krwi i kości, naród niemiecki widział odzwierciadlenie dawnej potęgi i chwały państwa, hołdując w jego osobie wielkim cnotom żołnierskim, które jakże teraz zmalały i zbladły.

Hindenburg był żywym wyobrazicielem symbolu niepokonanej siły narodu, wcieleniem ładu państwowego, do którego tęskni dusza każdego Niemca od czasu ostatniej wojny. Wreszcie, był on, rzec można, jedynym człowiekiem, który potrafił pogodzić dawne tradycje z nowemi, tak biegunowo odmiennemi, prądami współczesnego życia państwowego.

Gdy wielkie siły rosyjskie wkroczyły do Prus Wschodnich i szły w zwycięskim pochodzie na Berlin, cesarz powołał na wodza Hindenburga. Przybył on z zacisza domowego, a objąwszy dowództwo nad armją, wydał nieprzyjacielowi bitwę, która była dla niego najcięższym dramatem w całej późniejszej wojnie. Od tej pory ani razu noga żołnierza nieprzyjacielskiego nie postała na ziemi niemieckiej. Za to naród czuł ufność i dozgonną wdzięczność swemu bohaterowi.



Ś. p. Prezydent Rzeszy Niemieckiej Feldmarszałek Hindenburg

A gdy wybiła godzina ciężkich prób w łonie samego państwa i stanęło ono na rozdrożu swej historji, Hindenburg, może wbrew swym przekonaniom, przyjął zaofiarowaną mu godność głowy państwa i po raz drugi ocalił Niemcy od widma stokroć gorszej wojny domowej. Naród widział w nim męża opatrznościowego i otaczał go czcią, aż do ostatnich dni.

Dlatego to, przejęci trwogą i niepokojem o jutro, Niemcy oglądają się, w poszukiwaniu następcy tego, który stał długie lata, jak rycerz legendarny — bez strachu i skazy, na straży ich honoru, broniąc swym autorytetem naród od zgubnych następstw niezgody i bratniej nienawiści.

Ze śmiercią Hindenburga Niemcy ponownie znalazły się na rozdrożu dziejowem.

B. Zarzycki



PRZEGLĄD WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ W STOLICY I W KRAJU.

Ludność zamieszkała nad Wisłą i jej dopływami przeżyła dni grozy. Polskę nawiedziła powódź, jakiej nie było od 100 lat. W niektórych okolicach, szczególnie w Krakowskiem województwie poznikały z powierzchni ziemi całe wsie, zmyte przez rozszalały żywioł. W nurtach wezbranych rzek zginęło bardzo wielu ludzi, wyginął inwentarz żywy. Nieszczęśliwym pospieszyły z pomocą władze administracyjne, wojsko i Polski Czerwony Krzyż. Wojsko pracowało z zaparciem się siebie z nadludzkim wysiłkiem, ratując ludzi i mienie, dowożąc żywność, umacniając zagrożone wały i mosty, odbudowując wreszcie zniszczone środki komunikacji. Straty, spowodowane powodzią są olbrzymie. W jednem tylko województwie lwowskiem powódź nawiedziła 17 miast i 545 wsi. Wody zerwały 75 mostów, uszkodziły 186, zniszczyły 4.334 metrów dróg, uszkodziły 309 metrów. Budynków zniesionych i uszkodzonych jest 386. Straty oblicza się w przybliżeniu na 10 miljonów złotych. Straty te można by nazwać nieznacznemi, w porównaniu z tem spustoszeniem, jakiemu uległo województwo krakowskie. Około 170 tysięcy osób postradało swe mienie i musi być dożywiane. Dla niesienia pomocy nieszczęśliwym utworzył się komitet powodziowy, który dzieli się na komitety wojewódzkie i lokalne. Komitety zbierają ofiary w gotówce i w naturze rozdzielając je między powodzian.

Warszawa, dzięki nadludzkim wysiłkom władz, i robotniczych drużyn ochotniczych wyszła z powodzi stosunkowo obronnie. W dnie krytyczne pracowano bez przerwy umacniając workami z piaskiem nadwątlone wały, przez które woda w wielu miejscach przeciekała.

Ogrom klęski wymaga zbiorowego wysiłku społeczeństwa. Ludzie powodzią dotknięci nie mogą zginać. Jesteśmy pewni, że leśnikom i czytelnikom Ech Leśnych ich obowiązku przypominać nie potrzeba.

W dniu 1 sierpnia na plenarnem posiedzeniu Klubu parlamentarnego B. B. W. R. wygłosił przemówienie programowe p. Premjer Prof. Leon Kozłowski. W obszernem przemówieniu Pan Premjer poruszył szereg najważniejszych zagadnień polityki Rządu, w związku z obecną sytuacją gospodarczą. Omawiając założenia Pan Premjer podkreślił, że powrót do stosunków przedkryzysowych uważa za nieprawdopodobny, wobec czego przezwyciężanie kryzysu nastąpi może tylko przez osiągnięcie równowagi na nowym, niższym poziomie. Mówiąc o walucie Pan Premjer opowiadał się twardo za stałością waluty. Rozpiętość cen rolniczych i przemysłowych należy zmniejszać przez zamykanie nożyc w obydwuch kierunkach, tj. przez podniesienie cen rolniczych i obniżenie cen przemysłowych.

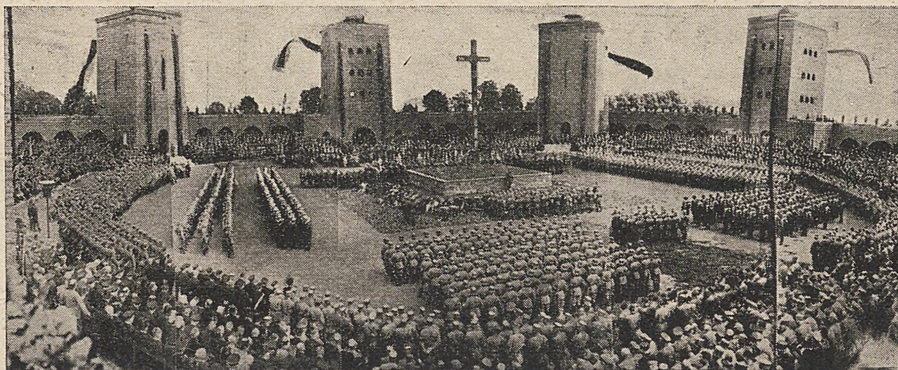
Zniżce cen przemysłowych musi utorować drogę oddłużenie przemysłu. W akcji potanienia kosztów pośrednictwa handlowego dużą rolę odegrać może zdrowa sieć spółdzielcza, sięgająca do najniższych komórek naszego życia gospodarczego — wsi i małych miasteczek. O ile chodzi o ceny artykułów rolniczych zasadnicze wytyczne akcji zbożowej zostały utrzymane na rok przyszły. Akcja zbożowa interwencyjna kosztowała Państwo dużo więcej, aniżeli rolnictwo zapłaciło w podatkach. Winna być prowadzona akcja rozszerzania zbytu krajowych surowców rolniczych. Jednostronne nastawienie na wywóz pewnych artykułów nie powinno mieć miejsca, o ile istnieją niewyzyskane możliwości produkowania w kraju surowców rolniczych, dotychczas sprowadzanych z zagranicy. W zakresie nasion oleistych rząd wszedł na drogę gwarantowania opłacalności produkcji krajowej. Zniżka przewozowych taryf kolejowych dała b. dobre rezultaty. Należy dążyć do zmniejszenia obciążenia dochodu publicznego drogą zmniejszenia wydatków na potrzeby trzeciorzędne.

Omawiając sprawę ubezpieczeń społecznych Pan Premjer podkreślił, że związki zawodowe, rozbite na kilka zwalczających się wzajemnie central,

Nowiny ilustrowane ze świata



Japończycy pragną w pociągach zaprowadzić radjotelefony — robiąc rozliczne próby w tej dziedzinie



Uroczystości żałobne z powodu śmierci prezydenta Rzeszy niemieckiej — marszałka Hindenburga odbywały się na dziedzińcu olbrzymiego pomnika pod Tannenbergiem, który to pomnik powstał na pamiątkę zwycięstwa w 1914 roku nad armją gen. Samsonowa



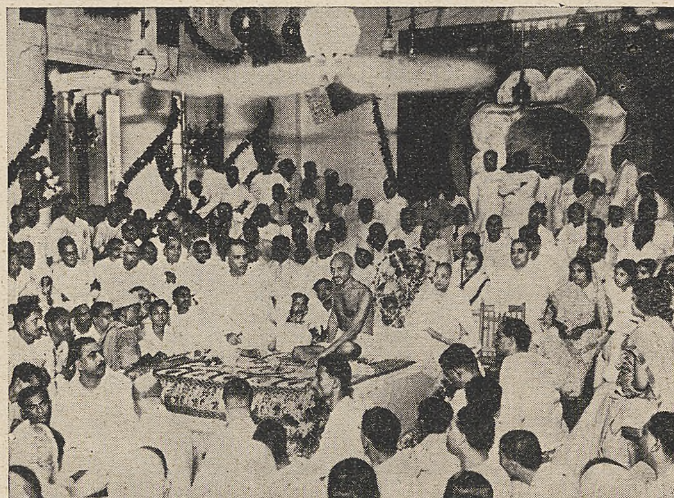
Oto najnowszy amerykański czołg, rozwijający szybkość w terenie do 85 klm. na godzinę — oglądają go z zaciekawieniem kadeci szkoły oficerskiej w West Point (St. Zj. A. P.)



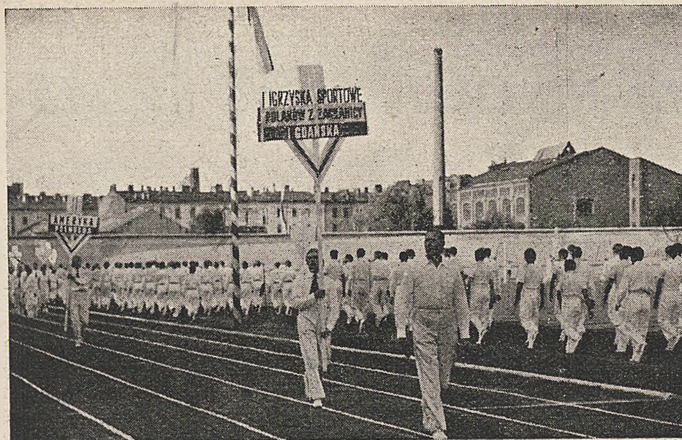
Nie można powiedzieć, żeby maski przeciwgazowe angielskiej piechoty prezentowały się twarzowo — jak to mówi zdjęcie z ostatnich manewrów



Niedawno Papież Pius XI opuścił Watykan, udając się do Castel Gandolfo. Papieska Gwardja podczas przejazdu Papieża salutuje klęcząc



7.VIII w miejscowości Kardha Gandhi rozpoczął 7-dniową głodówkę. O godz. 4-ej przyjął ostatni posiłek złożony z koziego mleka, miodu i soku owocowego



Zjazd Polaków z zagranicy

1.VIII odbyło się otwarcie Igrzysk Polaków z zagranicy. Defilada zawodników w dniu otwarcia igrzysk.



Polacy z zagranicy witają P. Marszałka Piłsudskiego.



Fragment otwartej 4.VIII. wystawy „Polska i Polacy w świecie.



Polki i Polacy z Niemiec zwiedzają Oficerski Yacht - Klub

nie spełniają tych zadań, jakie w Państwie winny mieć do spełnienia. Następnie zobrazował Pan Premjer samą instytucję ubezpieczeń, która jest instytucją drogą i nikogo nie zadawala. Roczna suma ściąganych składek, preliminowanych na rok bieżący wynosi 350 miljonów zł., a duże braki ustawodawstwa socjalnego odczuwa na własnej skórze 1.500.000 pracowników. Pan Premjer zapowiada reformę ubezpieczeń społecznych. W związku z zagadnieniem zatrudnienia bezrobotnych Rząd zamierza prowadzić roboty inwestycyjne i w roku bieżącym przeznaczył na to 300 miljonów złotych. Przedewszystkiem prowadzone będą inwestycyjne roboty komunikacyjne. Rząd będzie kontynuował rozpoczętą akcję, zmierzającą do potanienia kredytu, a co za tem idzie do potanienia produkcji. Pan premjer podkreślił, że w tych gałęziach przemysłu, które potrafiły dostosować się do obecnych warunków i obniżyły koszty produkcji i ceny, daje się zauważyć największa poprawa. Dotychczasowe metody walki z kryzysem były dobre, zyskały uznanie zagranicy, która obecnie z szacunkiem odnosi się do Polski.

Do Warszawy przybyła eskadra sowiecka, złożona z trzech samolotów czteromotorowych A. N. T. 9. Łącznie z załogą samolotów przyleciało 29 osób. Lotnicy sowieccy odnieśli z Warszawy bardzo dodatnie wrażenie; szczególnie podkreślali świetny rozwój lotnictwa polskiego.

We Lwowie został zamordowany przez U. O. N. dyrektor Babij. W związku z morderstwem tem, w „Dile" ukazał się artykuł p. t. „Głos Metropolity, w którym metropolita Szeptycki ostro potępia działalność U. O. N.

W Warszawie odbył się zjazd Polaków z zagranicy. Uroczystości rozpoczęły się w Yacht-Klubie oficerskim, symbolicznem zaślubieniem z Wisłą sztandarów polskich emigrantów z Niemiec. Kilkaset sztandarów zostało zanurzonych w Wiśle. Na polu mokotowskiem odbyła się imponująca rewja wojskowa, poczem uczestnicy zjazdu ruszyli w pochodzie przed Belweder, aby oddać hołd Marszałkowi Piłsudskiemu.

Polski uczony — chemik Kopaczewski dokonał w Paryżu odkrycia, które mieć będzie olbrzymie znaczenie w zwalczaniu raka, umożliwia bowiem wreszcie rozpoznanie tej choroby. Kopaczewski dowiódł mianowicie, po długim szeregu niezbitych doświadczeń, że surowica krwi ludzkiej stęża się w formie absolutnie przezroczystej żelatyny, po dodaniu do niej $^{1}/_{10}$ kwasu mlecznego. Przy określonej temperaturze, czas stężenia surowicy daje wyraźną wskazówkę obecności, lub nieobecności, raka w organizmie, tudzież jego stopień rozwoju. U osobnika zdrowego, ten czas, precyzyjnie odmierzony i skontrolowany, wynosi 180 minut. W ciężkich wypadkach raka, ten czas „żelifikacji", czyli skrzepiania się może spaść do 3-ch minut, dając przez prosty podział normy, czynnik choroby: $+$ 60. Ale nawet w wypadkach najlżejszych, absolutnie wymykających się najbaczniejszej dotychczasowej djagnozie, otrzymuje się czynnik 6, odpowiadający 30-minutowemu procesowi stężania. Osiąga się w ten sposób precyzyjną skalę nowotworowego rozwoju, subtelniejszą po równawczo od najściślejszego termometru lekarskiego.

NIEMCY.

Zmarł prezydent Rzeszy niemieckiej feldmarszałek Paweł von Hindenburg w wieku 87 lat. W nocy, jeszcze przed śmiercią prezydenta, rząd Rzeszy, który, jak wiadomo, wyposażony został w pełnomocnictwa ustawodawcze, uchwalił ustawę, mocą której, urząd prezydenta Rzeszy zostaje połączony z urzędem kanclerza Rzeszy. Ustawa weszła w życie z chwilą zgonu prezydenta Hindenburga. W ten sposób Adolf Hitler sam siebie kreował na prezydenta Rzeszy. Reichswehra złożyła mu przysięgę na wierność. Hitler polecił nie tytułować się prezydentem, lecz tylko „wodzem" i „kanclerzem Rzeszy". Nadto Hitler wyraził życzenie, aby wspomniana wyżej ustawa została potwierdzona przez naród niemiecki drogą plebiscytu. Rada Ministrów postanowiła przeprowadzić plebiscyt w dniu 19 sierpnia b. r. W ten sposób, ograniczając wypowiedzenie się narodu do potwierdzenia lub zaprzeczenia ustawy, Adolf Hitler unika walki wyborczej. Plebiscyt wywołany jest prawdopodobnie chęcią uspokojenia zagranicy, która odnosi się do polityki Hitlera krytycznie, szczególnie po wypadkach w Austrji. Znamienne jest, że król angielski przesłał kondolencje z powodu śmierci Hindenburga na ręce syna zmarłego, a nie ręce Hitlera, uznał bowiem, że sposób dojścia do władzy tego ostatniego jest niewyraźny.

Śmierć prezydenta Hindenburga wywołała w Niemczech szczery żal. Zwłoki prezydenta zostaną złożone na wieczny spoczynek w „Wieży Wodzów" pomnika Tanenberskiego; wieża ta ma być przerobiona na kaplicę. Wilhelm Hohenzollern, ekskajzer, przesłał wieniec z białych róż z szarfami o barwach cesarskich z napisem: „Memu wielkiemu marszałkowi".

Przydział dewiz przez Bank Rzeszy na import towarów zagranicznych uległ ponownemu ograniczeniu. W sierpniu przydział ten wynosić będzie tylko 5% udzielonych swego czasu zezwoleń.

W Opolu zawaliła się historyczna wieża ratusza, wysokości 65 metrów. Wypadek zdarzył się rzekomo wskutek prowadzonych robót budowlanych. Ofiar w ludziach nie było. Wieża, zarówno jak i Ratusz była wspaniałym zabytkiem architektonicznym Opola, świadczącym o polskości tego miasta.

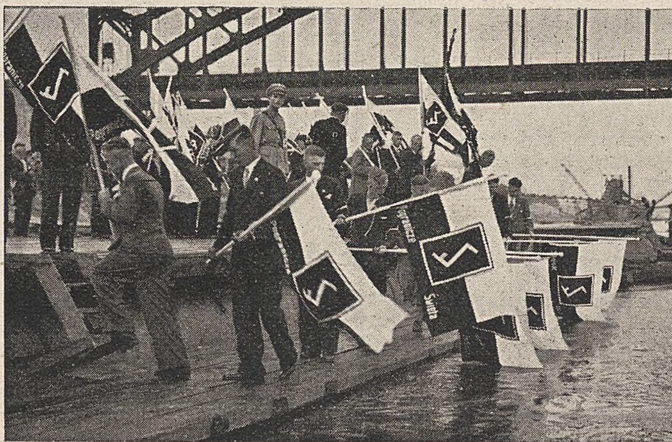
AUSTRJA.

Narodowi socjaliści usiłowali dokonać przewrotu w Austrji, przewrót jednak nie udał się i władze austrjackie zdławiły rewoltę. Uzbrojeni przewrotowcy opanowali radjostację a następnie gmach urzędu kanclerskiego, gdzie uwięzili kanclerza Dollfusa i dwuch innych ministrów. Pozostali ministrowie przebywali poza gmachem. Zamachowcy oddali do kanclerza Dollfusa strzały, z których jeden trafił kanclerza w szyję, a drugi w łopatkę. Mimo próśb nie dopuszczono do samego kanclerza ani lekarza, ani księdza. Kanclerz zmarł po dwóch godzinach z upływu krwi, rany bowiem nie były śmiertelne. Władze, nie wiedząc, że kanclerz Dollfus nie żyje, z obawy o życie ministrów i urzędników nie mogły rozpocząć energicznej akcji i prowadziły rokowania z zamachowcami. Zamachowcom przyrzeczono, że jeżeli żaden z członków rządu nie zostanie zabity, zamachowcy będą mogli wyjechać

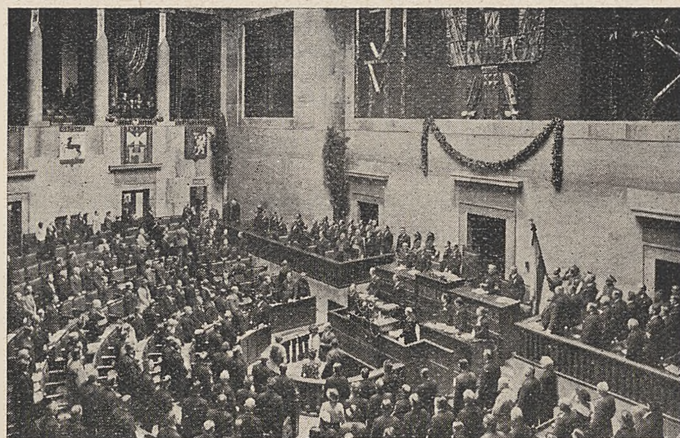
Zjazd Polaków z zagranicy



Młodzież Polska z zagranicy złożyła hołd Panu Prezydentowi Rz. Polskiej 6.VIII.



Polacy z Niemiec zanurzają sztandary w falach Wisły.



Otwarcie zjazdu Polaków z Zagranicy w sali sejmowej 6.VIII.



Defilada Szkół Podchorążych w mundurach historycznych z roku 1831.

do granicy niemieckiej. Nie wiedziano wówczas o zamordowaniu kanclerza Dollfusa. W pertraktacjach pośredniczył poseł Rzeszy niemieckiej dr. Rieth — został on następnie z Wiednia odwołany. Na czele nowego narodowo-socjalistycznego rządu w Austrji miał stanąć poseł austrjacki w Rzymie Rintelen. W czasie rewizji w jego mieszkaniu znaleziono gotową listę przyszłego rządu. Rintelen na wiadomość o załamaniu się rewolty targnął się na własne życie. Ponieważ warunek umowy z zamachowcami nie został dotrzymany, zamachowcy stanęli przed sądem doraźnym i zostali straceni przez powieszenie. W Wiedniu i w całej Austrji dokonano licznych aresztowań wśród hitlerowców. Jednocześnie z zamachem w Wiedniu wybuchło powstanie hitlerowców w Styrji, zostało ono jednak stłumione. Powstańcy schronili się do Jugosławji, gdzie zostali rozbrojeni. Wrażenie zamachu zagranicą było ogromne. Włochy skoncentrowały na granicy austrjackiej 4 dywizje o sile 32.000 żołnierzy i były zdecydowane zbrojnie przeciwstawić się wszelkiemu mieszaniu się w wewnętrzne sprawy Austarji, było to wyraźnie skierowane przeciw Niemcom, które nader ostro atakowała prasa włoska. Również opinja angielska czyni odpowiedzialnymi za morderstwo kanceleraz Dollfusa niemieckich narodowych socjalistów.

Aczkolwiek Niemcy przeczą oficjalnie, jakoby zamach austrjacki miał jakikolwiek związek z niemieckim narodowym socjalizmem, nikt temu nie wierzy. Komisarz propagandy płk. Adam ogłosił znalezony u pewnej osoby w granicznej miejscowości Koherschlag dokument, z którego wynika, że zamach został przygotowany w Niemczech.

Posłem niemieckim w Austrji został von Papen. Biskupi austrjaccy wypowiadali się przeciw Papenowi, ponieważ pamiętają jego nieprzychylne dla katolików stanowisko, które ujawniło się w czasie rokowań o konkordat i wobec katolików w Zagłębiu Saary.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

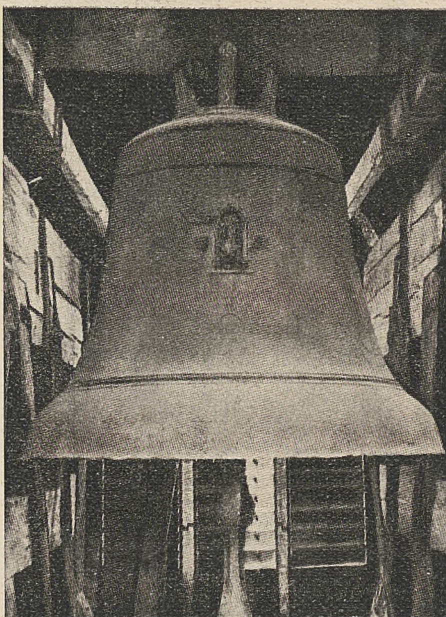
Francja. Afera Stawiskiego jest nadal przyczyną walk partyjnych. Tardieu zarzucił b. premjerowi Chantemps udział w aferze, sfałszowanie czeków Stawiskiego, dokonane w tym celu, aby jego (Tardieu) skompromitować. Według twierdzenia Tardieu, rząd Chantemps'a miał być o aferze Stawiskiego poinformowany, tuszował jednak sprawę i przeszkadzał utworzeniu parlamentarnej komisji śledczej. Walka między Chantemps'em i Tardieu omal nie doprowadziła do kryzysu gabinetu, jednak dzięki staraniom premjera Dounmerga kryzys został na razie zażegnany.

W Ameryce w stanie Waszyngton został przygotowany zamach na prezydenta Roosevelta. W miejscowości Spokane obok toru kolejowego po którym przejeżdżać miał specjalny pociąg Roosevelta, wykryto duży ładunek dynamitu i innych materjałów wybuchowych. Władze na czas usunęły niebezpieczeństwo

Esbe

SPROSTOWANIE

W numerze lipcowym r. b., str. 7, podpis pod zdjęciem lasu winien brzmieć: Drzewostan jodłowy w okolicach Wisły.



10.VIII Dzwon Zygmuntowski obwieścił uroczyście utworzenie Światowego Związku Polaków

ROZMAITOŚCI

Z DZIEJÓW EMANCYPACJI KOBIET

W historji XVII wieku znany jest pojedynek dwóch dam z ówczesnej elity towarzyskiej, rywalizujących ze sobą o jednego wybrańca. Był nim hrabia de Riome, który wpadł między walczące panie aby je rozdzielić. Został przytem dotkliwie zraniony. Wypadek ten tak podziałał na niego, że wstąpił do klasztoru, przekładając habit nad dozgonne pożycie z którąkolwiek z walecznych dam.



Prezes Rady Nadzorczej Światowego Związku Polaków — Marszałek Senatu Władysław Raczkiewicz

W 1867 r. pojedynkowały się dwie artystki teatru. Walka ta zakończyła się bezkrwawo.

W rok później odbył się w Nicei pojedynek dwóch paryżanek, w którym jedna z przeciwniczek strzaskała drugiej rękę.

W 1870 r. odbył się w okolicach Walencji pojedynek między dwiema kuzynkami, pannami Gouzales, na bardzo ciężkich warunkach: pierwsze cztery strzały z odległości 20 kroków, drugie cztery z odległości 15 kroków, po piątym strzale jedna z kuzynek padła trupem, a jej przeciwniczka i sekundantki zemdlały z wrażenia.

W 1907 r. odbył się we Lwowie pojedynek między żonami dwóch oficerów austrjackich, niedawno zaś w Budapeszcie między córką bankiera a baletnicą, przyczem ta ostatnia została poważnie zraniona w ramię.

RZĘSY I BRWI WSKAŹNIKIEM WIEKU

Profesor V. Suk, lekarz angielski, napisał broszurę o brwiach, w której twierdzi, że położenie brwi, zarówno u mężczyzn jak i u kobiet, zmienia się z biegiem lat. W młodym i średnim wieku brwi rosną nieco wyżej, ponad górną krawędzią oczodołów, w późniejszym zaś wieku posuwają się zlekka ku dołowi. Na podstawie ich położenia można podobno określić w przybliżeniu ile lat ma dana osoba.

Dr. Suk stwierdził też, że w kształcie brwi kobiet i mężczyzn zachodzą poważne różnice. 70% kobiet posiada równe brwi, ten sam zaś procent mężczyzn — grube i nierówne. Rysunek ich i barwa nie jest cechą dziedziczną, pewne różnice kształtują jedynie ogólne cechy rasowe.

Uczony angielski nie zapomniał też o rzęsach. Jego zdaniem miękkie i długie rzęsy posiadają tylko dzieci, u osób dorosłych zaś wyrastają krótsze i sztywniejsze włosy. My jednak od siebie dodajemy, że wiele młodych przedstawicielek płci pięknej posiada również piękne rzęsy, jak dzieci.

Na moim ganku...

Na moim ganku kwitną
płomienne pelargonje,
nasturcja krwawą łuną
w zieleni liści płonie —
Na wąskiej, prostej ławce
siaduję co wieczoru,
słuchając szeptów sosen,
ptasiego rozhoworu,
słuchając, jak się sarny
zwołują nocą w życie,
patrząc, jak blady miesiąc
wędruje po błękicie —
Na moim cichym ganku
Krwawią się pelargonje —
owiane smutkiem serce
tęsknoty żarem płonie.

WANDA KANIEWSKA

PRZEGLĄD SZTUKI

„Zwierzęta w sztuce".
w lokalu „Zespołu Polskich Artystów Plastyków"

Interesująca ta wystawa wykazuje wielkie umiłowanie zwierząt u szeregu znanych skądinąd artystów malarzy. Są tu rzeczy graficzne, jak świetne „Kogutki" Bunscha i „Łabędzie" Stankiewiczów nej oraz akwarelowe i olejne studja Karniewskiego, Goryńskiej, Garnowicza („Jelenie"), Ziomka Babińskiej i innych.

„Wystawa szkiców" w salonie Garlińskiego. Wystawione są tu karykatury, rysunki i szkice, znanych artystów t. j. Ireny Lorentowicz Karwowskiej (b. ciekawe pomysły dekoracji i głęboko odczute szkice) Feliksa Topalskiego (rzeczy o zacięciu karykaturystycznem) i Aleksandra Żywca (rysunki ołówkiem, studja głów silnie odczutych).

Również u Garlińskiego wystawiła poprzednio art. rzeźbiarka Marja Kwietniewska kilka głów znacznych rozmiarów. Trzy z nich są wysnute z tematów religijnych, więc doskonały w swej prostocie św. Franciszek z Asyżu i dwie Madonny, Bolesna i Zwiastowania. Z pozostałych wyróżnia się wspaniała głowa mistrza Paderewskiego.

„ZACHĘTA"

Wystawa grupy „Al Fresco" obejmuje szereg projektów fachowego dekorowania rozmaitych monumentalnych wnęk. Każdy artysta daje na mniejszych lub większych kartonach projekty całości danej sali, czy świątyni, fragment zaś jeden wykonany jest na kawałku tynkowanej ściany prawdziwą techniką. Te fragmenty są najbardziej interesujące, dają bowiem pojęcie o prawdziwym kolorycie każdego artysty i o opracowaniu przez niego trudnej techniki freskowej. Ciekawe są ze względu na temat projekty pani Ireny Golińskiej, są to słowiańskie bóstwa mające zdobić sale pałacu w „Glorji" fantastycznej stolicy państwa pan - słowiańskiego, jak również prace Szyndlera o przeznaczeniu kościelnem. Wystawa prac graficznych Feliksa Stanisława Jasińskiego budzi szczególne zainteresowanie, bą są na niej pokazane fazy poszczególne wykonania różnych akwarel, przeważnie kopji doskonałych z Burne Jones'a i Banicellego, ponadto obejmuje ona szereg oryginalnych drzeworytów. Kolekcje prac: Czesława Znamierowskiego to głęboko odczute krajobrazy akwarelowe, w których brak jednak kropki nad i, Marji Szymanowskiej kwiaty i krajobrazy gorące w tonie malowane akwarelą i rysowane sepją po farbie, nadto prace zmarłego rzeźbiarza Jakubowskiego, zasłużonego rekonstruktora płaskorzeźb w pałacu w Wilanowie i wielkich figur w Teatrze w Łazienkach.

W sali ogólnej uderza ciekawy autoportret Wacława Piotrowskiego, miłe typy Huculów Emiljana Danbravy, portrety Norblina, a przedewszystkiem wielki tryptyk Stanisława Badowskiego poświęcony pamięci „Zadwórza — polskich Termopilów".

Instytut propagandy sztuki urządził wystawy Koła artystów grafików reklamowych oraz trzy wystawy zbiorowe Wacława Zawadowskiego, Kazimierza Rutkowskiego i Emila Schinagla.

Artyści graficy „reklamowi" w liczbie 42 grupują się powiedzmy koło najlepszych swych firm, jak Bartłomiejczyka i Gronowskiego, chcą zdobyć rynek reklamy, wystawiając obok wykonanych już i znanych powszechnie afiszów, reklam, ilustracji i t. p., dowcipne autoreklamy z podaniem swego adresu, telefonu i t. d. w których za temat biorą czasem ilustrację swego nazwiska — więc Mucharski, jest muchomorem, Rak, rakiem...

Prace Zawadzkiego to studja, portrety i krajobrazy olejne, malowane szeroko, techniką szkicową, koloryt ciepły, dużo powietrza i światła.

Kazimierz Rutkowski akwarelista i rysownik, jest wyraźnie pod wpływem Paryża, ma jednak i swój własny wyraz. Temu samemu kierunkowi hołduje Emil Schinagel.

Wystawa prac uczniów warsz. Akademji Sztuk Pięknych

Doroczna wystawa prac uczniów Akademji pomieszczona w licznych salach tejże Akademji na Wybrzeżu Kościuszki jest doskonałym przekrojem i syntezą ogólnego kierunku tej uczelni. Hasło ścisłego związku z życiem, użyteczności i użytkowości sztuki przebija się tu jaknajwyraźniej. Odbija się to poniekąd ujemnie na t. zw. „czystej sztuce", poniewieranej dziś do pewnego stopnia w malarstwie sztalugowem. Natomiast działy tak do niedawna zwanej, „sztuki stosowanej", jak kilimkarstwo, tkactwo, ceramika, dekoracja teatralna, metalurgja i dekoracja wnętrz, rozwija się wspaniale, dzięki wysoce rozwiniętej umiejętności uczni komponowania w danym materjale.

Dział grafiki będący pod kierunkiem ś. p. Władysława Skoczylasa i E. Bartłomiejczyka, dział w którym czysty artyzm wiąże się częstokroć z użytkowością—wykazuje wysokie walory artystyczne, jak: dział rzeźby.

W dziale malarstwa wybija się klasa Tichego.

WYSTAWA „SZKOŁY SZTUK PIĘKNYCH IMIENIA W. GERSONA"

Hasło użytkowności sztuki propaguje również Szkoła im Gersona, propaguje je jednak nieco inaczej niż np. Akademja.

Głównemi kierunkami tej szkoły jest malarstwo dekoracyjne i grafika użytkowa. W malarstwie dekoracyjnem zaś, główny nacisk położono na sztukę kościelną.

Kierunek ten jest ze wszechmiar godzien pochwały, ze względu na wielką ilość budujących się nowych świątyń i potrzebę odnawiania dawnych.

WYSTAWA KSIĄŻKI I PLAKATU SOWIECKIEGO W INSTYTUCIE PROPAGANDY SZTUKI

Tchnąca propagandą wystawa sowieckiej książki, (czy potrzeba?), jest zarazem dowodem, że, jak i w malarstwie, tak i tu używają sowieccy artyści form do wyrażania nowych idei, a raczej do propagowania komunizmu. Wydawnictwa i plakat przeznaczone dla jaknajszerszych mas przepojone są grubym realizmem. Natomiast mniej liczne luksusowe wydawnictwa, jak np. „Bajki z tysiąca i jednej nocy" tchną przerafinowanym wykwintem. Dla kogo są przeznaczone?

Wanda Pogonowska

Mieczysław Jarosławski

SUCHA GRA NA MOKRO

Noweletka z niedawnej przeszłości

— It is right! Ciekaw jestem co pan zrobi teraz?

— O, mister Stephenson, to bardzo proste. Szachuję pańską królowę.

— Jak?! Moją królowę? Czem, mister Alkook?!

Mister Stephenson w napadzie oburzenia aż przycisnął oburącz do uszu słuchawki, tak mu się ta groźba wydała nieprawdopodobna.

— Słuchaj pan... Koniem ruch na prawo pod wieżę... Widzi pan? — doleciały go złapane przez antenę umocowaną na fok — maszcie yachtu słowa przyjaciela.—Well? Ma pan to już na swojej szachownicy?

Mister Stephenson zzieleniał z wściekłości, choć nie zieleniał nawet nigdy od choroby morskiej. Zacisnął usta i syknął przez mikrofon uprzejmie.

— Yes, yes... It is very scharp, but... Pan słyszy? A ja pańskiej królowej szach wieżą, a jednocześnie królowi!?

— Impossible! Tego pan nie zrobi! Pańska wieża zginie...

— Jakto zginie?!

— To proste, bo jak pan ją ruszy, odsłoni pan króla przed laufrem.

— Niemożliwe! Pański laufer na białem polu!

— Na czarnem, panie!

— Na białem!

— Na czarnem!

— Chyba panu w oczach czarno się zrobiło, bo widzę, żeście wpadli w czarną chmurę.

— Przeciwnie, właśnie przedarliśmy się poprzez chmury. Widzę nawet słońce w jego zadziwiających wprost barwach... Przytem pędzimy z taką szybkością, że, gdyby starczyło benzyny w motorze, moglibyśmy najdalej za sto lat wylądować na jednej z najbliższych protuberancyj. Na dowód tego przesyłam panu przez moją stację nadawczą obraz zachwy...

— Pan widzi słońce?! Ależ to zabawne! Przecież w tej chwili pada deszcz.

— Chyba tam u pana na morzu? I dlatego mylą się panu kolory.

— O, mister! To pan się grubo myli. Chciałbym, żeby pan swoją omyłkę stwierdził na mojej szachownicy.

— Nic łatwiejszego. Za dziesięć minut będę u pana w kabinie.

—Postaram się panu otworzyć oczy...

— Miałbyś je pan szeroko rozwarte, gdybyś pan chociaż przez chwilę zasiadł na mojem miejscu w hydroplanie...

— Czekam pana...

— Well.

Mister Stephenson zdjął słuchawki, zawiesił je na haku nieopodal mikrofonu i wyszedł na pokład yachtu, aby spotkać swego przyjaciela.

Deszcz rzęsiście bębnił w rozciągnięty dach brezentowy. Mister Stephenson wysunął się ku rufie. Spojrzał na chmury, uśmiechnął się drgnięciem kącików szerokich, suchych ust i kiwnął do góry głową triumfalnie, niby koń odpędzający dokuczliwe muchy.

Jakoż z czarnych chmur wydarł się naraz biały hydroplan, na chwilę zatrzymał się ponad zaszarganą przestrzenią wód i, ujrzawszy yacht, zmierzył wprost ku niemu, szerokie zakreślając kręgi. W ciągu dwóch minut już, brzęcząc jak bąk, opuszczał się na wodę nieopodal luksusowego yachtu Stephensona. Zawarczały szlup-boki i łódź z lin odczepiła się na wodę.

Mister Stephenson stanął w uprzejmie oczekującej pozycji przy burcie. W chwilę potem Alckook, który z hydroplanu przesiadł do spuszczonej łodzi, wspinał się już po sznurowej drabinie na pokład yachtu.

— Morning.

— Morning.

— How are you?

— Thank you very much.

Po krótkiem, a obowiąkowem zapewnieniu się o stanie swego zdrowia, obaj gentlemeni przeszli do ka biny. Kamerdyner wniósł srebrną tacę z kieliszkami. Stephenson zbliżył się do radjoaparatu, a za naciśnięciem guziczka uchylił nie budzącą najmniejszych podeprzeń jego boczną ściankę. Ukazał się rząd kryształowych flakoników napełnionych kolorowemi płynami.

— Cocktail?

— Please, sir.

— Extra dry, gin, absynt and a little of whisky... mówił Stephenson, nalewając po kolei płyny do kieliszków. — Now do you mean? Do tego dodaję nieco korzenia afrykańskiej Mandragory tartego według metody tubylców z Cape of Coast... Moja recepta. Bardzo drażniące.

— O?! Jestem spokojny. Mam ostatnią receptę cocktail'u jeszcze bardziej drażniącą. Przed tygodniem przywiózł mi mój przyjaciel wracający z Europy potrzebne do jej wykonania płótno Leonarda da Vinci w stanie sproszkowanym. Dodaję do tego szczyptę sanguinis leonis a w połączeniu z oryginalnem Cliquot, wine of Madeira, duziko tureckiem, oczywiście bez wody sodowej, daje to niezastąpiony w podniecie napój! Po dwóch kieliszkach ma się wizje! Supercocktail!

— O?! To bardzo zajmujące. Wypijmy mój. Pan bardzo uprzejmy.

Rozerwali bibułki i wyjęli z nich świeże słomki. Pili tak, jak się pije cocktail — ze zrozumieniem tego niepowszedniego aktu rozkoszy.

— Very good — kiwnął potakująco głową mister Alckook. — Powinien pan tylko, drogi przyjacielu, zastąpić extra-dry — pomery-sec'iem, gin i absynt flipsem według recepty Oscara Wilde'a, whisky nie dodawać wcale, a zamiast Mandragory, która zawsze jest falsyfikatem, wsypać nieco trocin z indyjskiego mangowca. Mała to będzie zmiana, a jednak całość znacznie smaczniejsza... Chociaż pański jest bezkonkurencyjny!

— Więc nie myśli pan, że ten mój cocktail może stracić przy takiej zmianie swoje charakterystyczne cechy?

— O, no! Zresztą może cokolwiek. Ma on jednak tę wielką zaletę, że nasze suche, amerykańskie życie widzi się po jego wypiciu w innych kolorach.

— Czyż to możliwe?!

— Nic łatwiejszego. Może się pan zaraz o tem przekonać.

— Istotnie nie mam powodu wymawiać się...

— All right! Siadaj pan na mój hydroplan. Znajdziesz pan w mojej kabinie wszystko potrzebne do przygotowania tego napoju w moim radjoodboirniku Właśnie przed chwilą piłem go...

— Pan istotnie wyjątkowo uprzejmy, mister Alckook!

To mówiąc sir Stephenson ochoczo podniósł się z fotela. Po chwili, zawdzięczając sprężystości obsługi swego yachtu, już dojeżdżał do hydroplanu przyjaciela.

Teraz z kolei mister Alckok stał pod brezentowym daszkiem rozpiętym ponad pokładem i obserwował jak hydroplan zataczał koła, unosząc się coraz wyżej, aż wreszcie zginął w chmurach.

— Istotnie, — pomyślał, nie bez dumy przechodząc do kabiny — radjo to wielki wynalazek! Nie widzę Alckook'a, a za chwilę mogę zobaczyć jego portret na ekranie i z nim rozmawiać.

Z tą pewnością, że ani o włos się nie mylił, usiadł przed aparatem, nacisnął guzik i z flakoników jął nalewać płyn, przygotowując cocktail według recepty przyjaciela. Tym razem Mandragora zdawała mu się być prawdziwą. To go jeszcze bardziej uspokoiło, założył słuchawki i rzucił w mikrofon:

— Hallo? Mister Alckook? Jak się pan czuje?

— Thank you. Jesteśmy na wysokości 12.000 metrów... Obawiam się, żebyśmy tu gdzieś nieostrożnie nie zawadzili o jakąś ukrywającą się w obłokach gwiazdę... Jaka szkoda, że Ameryka nie posiada jeszcze dokładniej mapy rozlokowania gwiazd na firmamencie... Ale, ale pański cocktail wyśmienity. Właśnie przyrządziłem go sobie...

— O! Smakuje panu?!

— Jest bez porównania lepszy od mojego, chociaż mój jest poza konkursem.

—A jak się ma rzecz ze zmianą kolorów?

— Co znowu?! Ani na chwilę nie wątpię, że widzę równie dobrze, jak i przedtem.

— To mnie rzeczywiście cieszy. Możemy zatem grać dalej w szachy?

— Ależ naturalnie!

— Więc szach pańskiemu królowi i królowej laufrem!

— O?! Co pan?! Przecież pański laufer na białem polu!

— Nie możliwe! Na czarnem!

— Na białem!

— Na czarnem!

— Chyba panu w oczach pomyliły się kolory?!

— A ja myślę, że pan tam na morzu nie ma właściwego oświetlenia!

— Protestuję! Gdyby pan był na mojem miejscu...

— Nic łatwiejszego! Za dziesięć minut będę u pana w kabinie.

— Czekam.

Za chwilę mister Stephenson opuszczał się nad morzem, kierując się ku yachtowi. Mister Alckook gotów już był przenieść się na hydroplan.

I tak da capo al fine...

To jest do czasu, kiedy przez gentlemanów suchej Ameryki nie zostały wypite wszystkie zapasy cocktail'owe. Wtedy trzeba było lecieć na odległy o pięć mil morskich ląd.

***

Dnia następnego sir Stephenson zaraz po przebudzeniu się napisał list do przyjaciela tej treści:

Dear sir!

Po dłuższem zastanowieniu się przyszedłem do przekonania, że różnice wczorajszego widzenia wywołał pański cocktail, po za którym świat jest tak nudnie jednostajny. Jaka szkoda, że Ameryka tak sobie obrzydza prohibicją życie! O, nie pozwolimy sobie zabrać tej przyczyny miłych złudzeń!

Pański szczery przyjaciel

Stephenson.

Zadzwonił na lokaja i, oddając mu list, przyjął od niego zaadresowany do siebie, w którym przeczytał:

Kochany przyjacielu! Po dość długiem zastanowieniu się przyszedłem do przekonania, że powodem naszych wczorajszych przykrych nieporozumień był pański cocktail. Od dziś przestaję pić. Nie mogę pozwolić sobie na to, żeby przez to zerwały się nasze serdeczne stosunki. Ameryka musi być trzeźwa. Przy sposobności przesyłam panu moją receptę.

Pański przyjaciel

Alckook.

LUDOMIR RUBACH

JAK DJABEŁ BORUTA POKOCHAŁ PIĘKNĄ WIELUNIANKĘ

5)

Rozpacz tak straszna, tak olbrzymia wzbiera w sercu szatana, że moc jego piekielna zwielokratnia się, olbrzymieje i... oto przez chwilę przed kościołem farnym w Wieluniu, w któreś południe, piętnastego wieku, Boruta przestaje być łagodnym i rozumnym djabłem polskiej ziemi ,ale jest demonem o mocy straszliwej, równym samemu Lucyperowi, księciu zła.

Z piersi jego moc ta wichrem się wydobywa, drzwiami świątyni szarpie, przez kościół huraganem leci, w dwoje ludzi w Boży ołtarz zapatrzonych, uderza, bladość kamienną na lica zachwycone sprowadza, w posadzkę sercem Borutowem jak taranem wali. Świst, trzask, huk przejmujący. Tuman pyłu uderza o powałę kościelną. Świece gasną, ludzie w przerażeniu oczy przymykają. A kiedy tuman z pod powały opadł na ziemię, ludzkie serca z przerażenia ochłonęły, kiedy oczy ich rozwarły się — nie ujrzano młodej pary.

Do dnia dzisiejszego mówi lud wieluński o dwojgu narzeczonych, którzy za szatańskiej siły sprawą skamienieli w dzień ślubu w wieluńskim farnym kościele i zapadli się w podziemia tamtejsze tak wielkie i rozległe, jakich nie ma żadne inne starożytne miasto polskie.

Jeśli więc, czytelniku, kiedykolwiek będziesz w wieluńskim grodzie, zejdź w te jedyne w swym rodzaju w Polsce podziemia, a przekonasz się, żem Ci prawdę opowiedział. W podziemi tych mroku wilgotnym, ujrzysz parę ludzką w zachwyceniu wznoszącą kamienne swe lica ku górze, kamiennem serc swych ofiarowaniem, wzajemnem, wiekuiście szczęśliwa. Kto wie, czy nie szczęśliwszą od wszystkich serc ludzkich na ziemi...

Cóż rzec wam o sprawcy tego skamienienia! Boruta, po lucyferowego czynu dokonaniu, osłabł tak bardzo, że ledwie zdołał ujść przed gniewem ludzkim. A kiedy później zszedł w podziemia, by zemstą oczy nasycić, serce uspokoić, ujrzał zachwycenie na skamieniałych twarzach swych ofiar, owe ich wiekuiste już szczęście taką go boleścią napełniło, że skomląc jak zbity pies uciekał polami, lasami od jego widoku. Może sumienie w nim przemówiło, może cała bezcelowość zemsty coś w duszy jego odmieniła, bo latami błądził po pustkowiach, uroczyskach, serca swego nie mógł uspokoić.

Zginęła o nim wieść zupełnie. Legowisko pod Łęczycą opustoszało. Trudno jest dziś powiedzieć, co się z nim dzieje obecnie.

Może wystaje po ulicach wielkich miast stary człowiek, zapomniany, opuszczony i prosi o jałmużnę on — pokutnik wiekuisty — może gdzieś w tawernie, jako zapomniany skrzypek gra melodje tęskne, smutne, jak męka jego nieskończona, może starym rybakiem jest, co w szuwarach nadrzecznych wspomina młodość swą dawną, może... a może i on oczekuje na przebaczenie, na... zbawienie.

Albowiem niezgłębioną jest Miłość, która jest życiem wszechrzeczy!

KONIEC

KĄCIK BRYDŻOWY

pod kierunkiem J. Sapiechy.

ZASADY GRY

(c. d.).

Po rozdaniu karty rozłożyły się w poniższy sposób:

♠ 9
♥ D. 9. 2
♦ As. D. 10. 8. 2
♣ D. 7. 6. 3.

X		Y
♠ As. 10. 6. 5	B	♠ 8. 7. 4
♥ W. 3	X Y	♥ As. 10. 8. 7. 5. 4
♦ 6. 5. 4	A	♦ K. 7
♣ 9. 8. 5. 4		♣ K. W.

♠ K. D. W. 3. 2
♥ K. 6
♦ W 9. 3
♣ As. 10. 2

A rozdawał i zapowiada piki, X ma tylko jednego asa, więc mówi pas, B nie daje pomocy w kolorze partnera, ale ma ładny swój i pewną pomoc w innych, więc dklaruje 2 karo. Y wie już, że na pomoc u swego partnera (X-a) nie bardzo może liczyć wobec licytacji dwóch przeciwników, jednak wobec długich kier i 2-ch króli, deklaruje 2 kiery. A, wobec tego, że partner nie poparł pik, nie upiera się przy nich, ale dając pomoc partnerowi w karach deklaruje 3 karo. Po tej zapowiedzi X, B i Y mówią pas nie mogąc już żadnej wyższej gry zapowiedzieć.

Na tem została zakończona licytacja, czyli przyjęto do gry ostatnią zapowiedź: 3 karo.

Nie mogąc deklarować gry atutowej, z powodu zbyt krótkich kolorów, a mając dobrą kartę, zapowiadamy grę bez-atu.

Np. 1) ♠ As. 3. 2 ♥ K. D. 10 ♦ D. W. 9 ♣ As. W. 9. 4.
2) 4 asy, nawet bez innych figur.

Nie powinno się zapowiadać bez atu, mając tylko 3 asy bez innych figur. Dają one 3 lewy, a to jest za mało, aby mogło uprawniać do rozpoczęcia licytacji. Można w takim wypadku deklarować bez atu, gdy drugi raz kolej zapowiadania nadejdzie, t. zn. po pasie.

Nie można również deklarować gry bezatutowej, jeśli jeden z przeciwników zapowiadał jakiś kolor, a my tego koloru nie posiadamy, lub jest on tak słaby, że nie mamy w nim przetrzymania, t. zn. Asa; K. D.; lub D. W. m.

Podtrzymanie zapowiedzi partnera i dalszy przebieg licytacji

Pierwsza zapowiedź jest dopiero początkiem nieraz bardzo długiej licytacji dalszej; tylko w wypadku, gdy wszyscy pozostali gracze spasują, jest ona zarazem ostateczną.

Dalszym etapem licytacji będzie odzywka partnera, który w zależności od posiadanej karty, ma do wyboru kilka dróg:

1) spasować,
2) zapowiedzieć swój kolor,
3) podnieść grę w kolorze partnera.

Rozpatrzmy kolejno te możliwości.

1) Mając kartę bez figur, lub najwyżej jednego asa, bądź króla należy pasować przez cały czas licytacji.

2) Mając własny kolor złożony najmniej z 5-ciu kart z As. D. lub K. D., należy je pokazać.

Mając w trzech kolorach figury, z wyjątkiem koloru partnera, należy deklarować bez atu.

3) Mając w kolorze partnera As. m, K. m, D. m, bądź 3 młódki, oraz parę innych figur, należy podwoić zapowiedź partnera w jego kolorze.

Gdy partner licytuje dwa kolory, należy przyjąć do gry ten, który mamy dłuższy, niezależnie od wysokości figur.

PARTJE PRAKTYCZNE

Poniżej zamieszczamy partję rozegraną na jednym z turniejów międzynarodowych, w której zarówno rozkład kart, jak i sposób przeprowadzenia rozgrywki są bardzo interesujące.

♠ As. K. D. 10. 5. 4
♥ —
♦ 10. 9. 8. 6
♣ K. 5. 3

X		Y
♠ 6 3. 2	B	♠ W. 9 8. 7
♥ D. 9. 8	X Y	♥ 7. 6 3
♦ As K D. W. 3. ?	A	♦ —
♣ 2		♣ As. D. 10. 9. 8. 7

♠ —
♥ As. K. W. 10. 5. 4. 3
♦ 7. 5. 4
♣ W. 6 4

Rozdawał karty A.

LICYTACJA.

	A.	X.	B.	Y.
1)	2 kiery	3 karo	3 piki	4 tref.
2)	4 kiery	kontra	4 piki	kontra
3)	pas	pas	pas	

ROZGRYWKA

	Y.	A.	X.	B.
1)	♣ As	4	2	K. (!!
2)	♥ 2	K	8	♦ 6
3)	♥ 6	As	9	♦ 8
4)	♥ 7	W	D	♠ 4
5)	♠ 9	♦ 4	♠ 2	♠ D
6)	♠ 7	♦ 5	♠ 3	♠ K
7)	♠ 8	♦ 7	♠ 6	♠ As
8)	♠ W	♥ 3	♦ As	♠ 5
9)	♣ D	♣ 6	♦ K	♣ 3
10)	♣ 10	♣ W	♦ 2	♣ 5

kiery forty. 4 wygrane.

Mistrzowskie zrzucenie K tref przez B powstrzymało Y-ka od dalszego grania w trefle w obawie przed wyfortowaniem W na stole i uratowało B od, zdawałoby się, nieuchronnej klęski.

Rozwiązanie zadania Nr. 1.

1) A wychodzi ♠ 5, X-♠ 9, B-♠ 10, Y-♠ 3
2) B „ ♣ 7, Y-♣ 4, A-♠ As (!) X-♣ 3
3) B „ ♠ D. Y-♥ 7a), A-♥ 8, X-♠ W
4) A „ ♦ 6, X-♦ As, B-♥ 5, Y-♥ K
5) Y „ ♣ 5, A-♥ W, X-♦ 3, B-♣ 2
6) A „ ♦ 7, X-♦ 4, B-♠ 2, Y-♥ As
7) lewe bierze B na 9 kier.

jeśli 5) Y gra Asa kier, to 6-tą i 7-mą lewy bierze A.

a) 3) . . . . Y-♣ 5, A-♦ 6, X-♠ W
4) B wychodzi ♣ 2, Y-♣ 6, A-♥ 8, X-♦ 3
5) A „ ♦ 7, X-♦ 4, B-♥ 9, Y-♥ K
A bierze jeszcze lewę na W kier.

ZE ŚWIATA BRYDŻA.

Rozwój życia brydżowego w świecie wpłynął wybitnie na rozpowszechnienie turniejów brydżowych, zarówno lokalnych, jak i międzynarodowych, które pozwalają ocenić wartości różnych systemów gry i porównać klasę graczy.

Polscy brydżyści nie brali do tej pory udziału w turniejach międzynarodowych ze względu na brak odpowiednich polskich organizacyj, jednak coraz częściej odbywają się turnieje o charakterze klubowym, miastowym lub ogólnopolskim.

Przoduje oczywiście stolica, w której w roku bieżącym odbyło się kilka specjalnie ciekawych imprez, a mianowicie: w kwietniu turniej o mistrzostwo Warszawy, w maju turniej „mixta" (mieszane pary) — jako pierwsza tego rodzaju impreza w Europie, oraz w czerwcu turniej o puhar przechodni „Bridge Roomu" Hotelu Europejskiego.

Turnieje te przyczyniają się niewątpliwie do podniesienia poziomu gry i niwelowania różnic w grze przez umożliwienie zetknięcia się graczy z różnych środowisk.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzistów

TRZECI KONKURS KWARTALNY

(Ciąg dalszy)

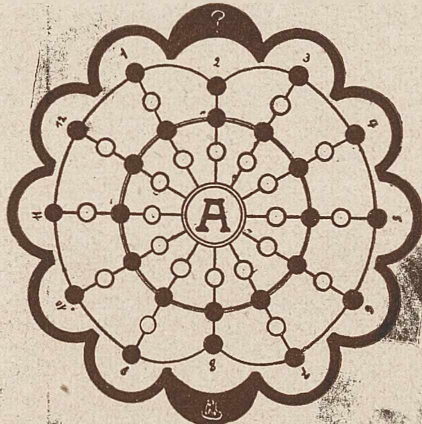
Termin nadsyłania rozwiązań *trzytygodniowy*, od daty otrzymania numeru.

6. SZARADA NASTROJOWA (5 pkt.).

Lubię was, *pierwsze - szóste* cudne,
godów i życia walk *trzy - siódme*.
W waszem się ciemnem wnętrzu
dwa - pięć,
od cichych skonów — życia napięć
potężnych, jak ów dreszcz miłosny,
co wstrząsa wami czasu wiosny.
Ciche mu szepty towarzyszą —
to znów się przedzą nocną ciszą
głośne *sześć - czwarte* i pomruki...
Wtórzą im szumem dęby — buki...
Lubię was, *pierwsze - szóste* piękne...
I zawsze do was rad uciekne
aby odetchnąć choć na krótko,
gdy skryją mię *czwór - szóste* smutku
pięć gdy się w duszy rozpętają
burz *trzecie - szóste...*
Przy ruczaju
na mchu kobiercu sam usiędnę
i serce, ukojenia żądne
zatopię w waszej smętnej ciszy —
rad, że nie dojrzy, nie dosłyszy
nikt skargi duszy mej zbolałej —
chyba... dyskretne jeno *całe*,
co nieme — w gęstym szyku zwarte—
odbywać zdają się *dwa - czwarte...*

„John Ly" (czł. Kl. Sz.)

7. LOGOGRYF (4 pkt.).



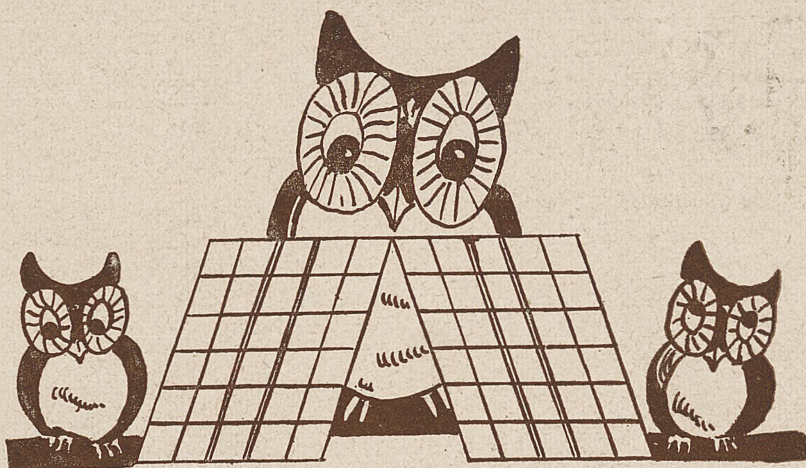
W miejsce czarnych i białych kółek figury należy wpisać dośrodkowo 10 wyrazów 5-literowych i 2 wyrazy 4-literowe. Wszystkie wyrazy mają wspólną literę A (uwidocznioną w środku figury). Litery w kółkach czarnych (rz. 1) dadzą nazwisko znanego pisarza polskiego, oraz (rz. 3) tytuł jego utworu, które jako rozwiązanie podać można bez wyrazów.

Znaczenia wyrazów. 1) Zdrojowisko w Małopolsce. 2. Uprawa rolna. 3. Kłótnia (niezgoda). 4. Torebka, papierowa lejkowata. 5. Imię żeńskie. 6. Tłuszcz roślinny. 7. Córka syna. 10. Posiedzenie (obrady). 11. Zdrobn. imię żeńskie. 12. Imię żeńskie.

(Ilość liter z wyjątkiem końcowej: 4a, 1b, 3d, 3e, 3i, 1j, 6k, 1l, 3n, 3o, 5r, 2s, 2t, 2u, 4w, 3z).

E. Wieliczko (czł. Kl. Sz.).

8. LOGOGRYF PODWÓJNY (4 pkt.).



W podane figury należy wpisać po 6 wyrazów pięcioliterowych o jednakowem znaczeniu. Litery w pionowych rzędach środkowych dadzą rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

Znaczenia wyrazów: 1. Rodzaj statku. 2. Krotochwila. 3. Pierwiastek chemiczny. 4. Gromada (zgraja). 5. Godło (dewiza). 6. Frendzla.

(Dla ułatwienia podajemy ilość liter: 10a, 2b, 2d, 1e, 4f, 1g, 2h, 1j, 2k, 3l, 2ł, 1m, 1n, 8o, 1p, 4r, 4s, 5t, 4u, 1w, 1z).

„Spart" (czł. Kl. Sz.).

9. ZAGADKA SZARADOWA (3 pkt.)

„Cały" siedzi przez dzień w norze, —
wychodzi tylko wieczorem.
Można go ustrzelić w borze
albo zarąbać toporem.
Gdy go przetniesz na połowę,
ujrzysz dziwo całkiem nowe, —
bo część pierwsza lubi wodę,
a druga: ścisk głowa w głowę.

„Myśliwy od niedzieli".

ROZWIĄZANIA ZADAŃ IV KONKURSU KWART. 1933

ogłoszonego w n-rach październikowym, listopadowym i grudniowym „E. L.", na który złożyły się następujące zadania, z wyszczególnieniem ilości punktów za rozwiązania:

1. Szarada *(L. Ciesielski)* . . . 5 pkt.
2. Szarada zagadkowa *(J. Wł. Flisiński)* . . . . 3 „
3. Arytmograf *(J. Kowalska)* . . 5 „
4. Logogryf *(B. Paluszek)* . . . 5 „
5. Szarada *(H. Mokrzycka)* . . 4 „
6. Bilety wizytowe *(J. Kawiecki)* . . . . 4 „
7. Logogryf *(M. Marcinkowski)* . 3 „
8. Zad. myśliwskie *(M. Teister)* 3 „
9. Konikówka *(A. Kobyliński)* . 5 „
10. Szarada *(K. Nowakowski)* . . 5 „
11. Logogryf *(„Jur-Jan")* . . . 4 „
12. Rebus *(„Jur-Jan")* . . . . 3 „
13. Eliminatka *(J. Kowalska)* . . 4 „

Ogólna ilość punktów możliwych do zdobycia wynosiła 53.

1. Szarada: *Młodość, to uroda życia.*
2. Szar. zagadka: *Kryzys.*
3. Arytmograf: *Topola nadwiślańska.* (N a z w y d r z e w: Kasztan, brzoza, cyprys, klon, palma, grab, wiśnia, akacja, jodła, świerk, jesion, czereśnia, morela, iwa, jabłoń, sosna, osika, jawor).
4. Logogryf: *Jan Sobieski.* (W y r a z y: 1. Jurysdykcja. 2. Samoistność. 3. Sanktuarjum. 4. Substytucja 5. Skolopendra. 6. Szczubiałka. 7. Szczepionka. 8. Spostrzegać. 9. Specjalista 10. Samarytanka. 11. Szczypczyki.)
5. Szarada: *Powietrze.*
6. Bilety wizytowe: 1) *Lekarz kasy chorych.* 2) *Przedsiębiorca budowlany.*
7. Logogryf: *Jan Trzeci pod Wiedniem.* (W y r a z y: 1. Kajaki. 2. Kantor. 3. Korzeń. 4. Klecha. 5. Elipsa. 6. Grodno. 7. Lewica. 8. Biedak. 9. Banita. 10. Rzemyk.)
8. Zad. myśliwskie: *Szarak.* (W y r a z y: 1. Suchy. 2. Trzeszcze. 3. Farba. 4. Turzyca. 5. Kwiatek. 6. Skoki.)
9. Konikowy kwadrat magiczny:

Miłość się oddaje, nie odbiera.

Układ cyfr:

11 — 4 — 17 — 10 — 23
24 — 12 — 5 — 18 — 6
7 — 25 — 13 — 1 — 19
20 — 8 — 21 — 14 — 2
3 — 16 — 9 — 22 — 15

10. Szarada: *Kochajcie las, propagujcie „Echa Leśne"!*
11. Logogryf: *Narodzenie Chrystusa Pana.* (W y r a z y: Kanon, brama, teren, stora, Rodan, orzeł, arena, sanna, oliwa, opera, jacht, ochra, Marja, kryza, misja, fatum, stuła, tasak, tjara, kiper, stado, ornat, obawa.)
12. Rebus: *Boże Narodzenie.* (B orze — na ro D z E — ni — E).
13. Eliminatka: *Piętnastolecie niepodległości Polski.* (W y r a z y: Piętna, stary, mlecz, mienie, prom, rydle gzy, złości, prym, Molski. — Klucz: Rzym.)

(Lista uczestników i wynik losowania — w n-rze następnym).

SKRZYNKA POCZTOWA

WP. *Hal. Krauze, Lipka.* Ależ owszem, jeśli Sz. P. dogodniej — rozwiązania nadsyłać można z 3 numerów razem.

HALLO! SZARADZIŚCI!

M. Sł.

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI — W y d a w c a: ZWIĄZEK LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Wydrukowano w Zakładach Drukarskich Wacława Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3, telefon 641-59.

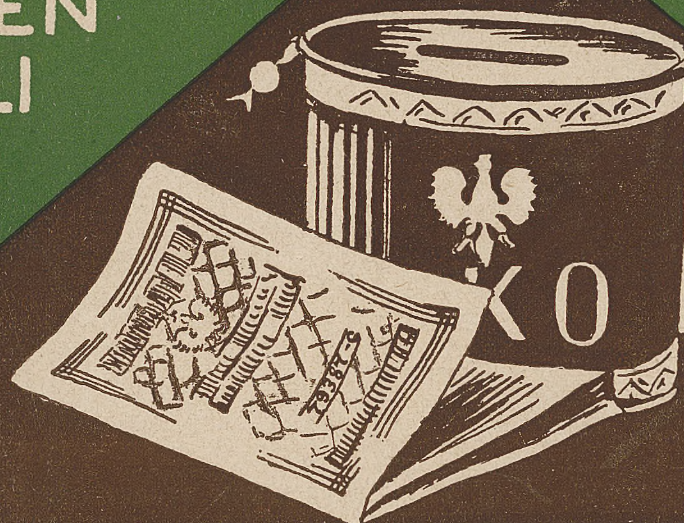
OSZCZĘDNOŚCI

PKO



ZŁY
LOS
CIĘ
POKRZYWDZI
WSZYSTKO
OGIEŃ
SPALI

GROSZ
ZŁOŻONY
W P. K. O.
PRZYSZŁOŚĆ
CI
OCALI



jno

TO PEWNOŚĆ